

Warszawo oddaj Śląskowi autonomię

Rozmawiamy z Güntherem Dauwenem, przewodniczącym European Free Alliance - organizacji zrzeszającej mniejszości autonomiczne.

str. 5



30 czerwca zakończył się Narodowy Spis Powszechny Ludności i Mieszkań. Miał na celu stworzenie wiarygodnego obrazu społeczeństwa. Szkoda, że się nie udało

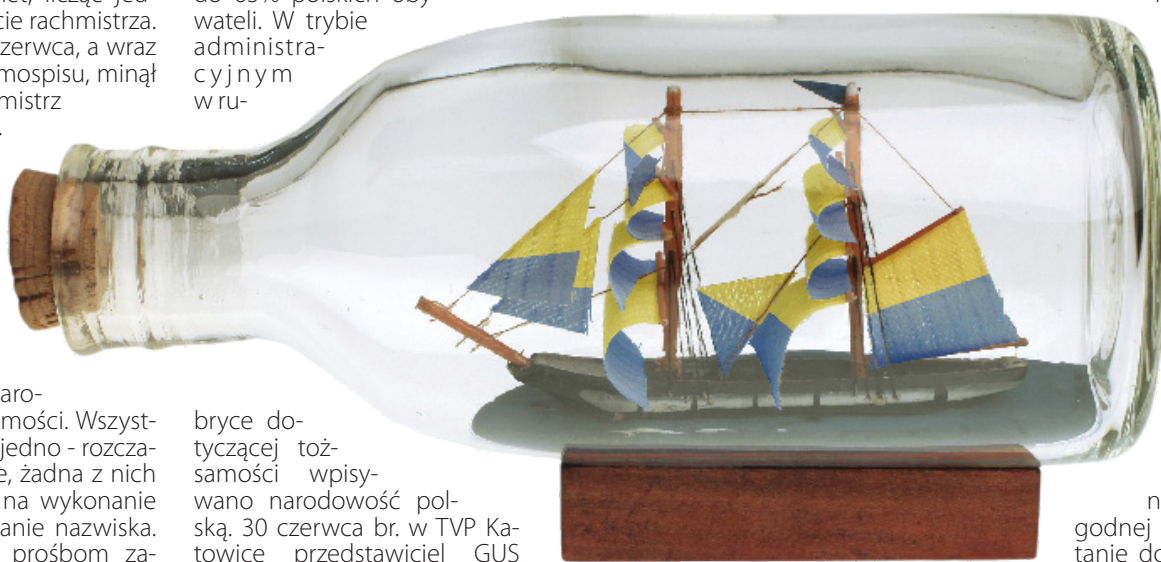
Śląsk nabity w butelkę?

Zanim jeszcze poznamy wyniki ogólnopolskich badań, Ślązacy mogą stanowczo stwierdzić, że zostali nabici w butelkę. Wiele osób wstrzymywało się z samospisem przez internet, licząc jednocześnie na przyjście rachmistrza. W końcu minął 17 czerwca, a wraz z nim możliwość samospisu, minął 30 czerwca, a rachmistrz się nie pojawił. Rozmawialiśmy z kilkudziesięcioma osobami, którym spisać się nie udało w ogóle, bo czekały do końca na wizytę rachmistrza, albo które spotkały się z odmową zadeklarowania własnej tożsamości. Wszystkie te osoby łączyło jedno - rozczarowanie. Co ciekawe, żadna z nich nie wyraziła zgody na wykonanie zdjęcia i opublikowanie nazwiska. Uczyniliśmy owym prośbom załość, zmieniając imiona i nazwiska wszystkich opisywanych osób.

Różne metody przeprowadzania spisu

W kilka tygodni po rozpoczęciu badań, Główny Urząd Statystyczny oznajmił, że z powodu niedoszacowania kosztów przeprowadzenia spisu powszechnego, znacznemu ograniczeniu ulegną wizyty rachmistrzów, ostatecznie miało nimi zostać objętych 20% populacji, pozostałe osoby, które nie dokonały samospisu lub nie zostały spisane przez telefon, zakwalifikowane miały zostać do spisu przeprowadzanego w trybie administracyjnym. Polegał on na spisaniu automatycznym, bez naszego udziału, w oparciu o istniejące informacje

znajdujące się w różnych bazach danych jak np. akta stanu cywilnego. Według dość luźnych szacunków przyjmuje się, że w tym trybie mogło zostać „spisanych” nawet do 65% polskich obywateli. W trybie administracyjnym w ru-



bryce dotyczącej tożsamości wpisywano narodowość polską. 30 czerwca br. w TVP Katowice przedstawiciel GUS oznajmił, że takie rozwiązanie jest oczywiste, gdyż spisowi podlegali przecież obywatele polscy. Przy tej logice Polakami okazali się również wszyscy naturalizowani cudzoziemcy, w tym np. Olisadebe.

Nowa Gazeta Śląska, pomóż!

Wiele osób w poczuciu bezradności zwracało się do nas z prośbą o interwencję w konkretnych przypadkach. Pan Stanisław Kuśnierski z Chorzowa napisał do redakcji emocjonalny list elektroniczny z prośbą o wyjaśnienie przypadku odmówienia mu prawa do zadeklarowania własnej tożsamości podczas spisu przeprowadzonego drogą telefoniczną. Skontaktowaliśmy się więc z panią Barbarą Gra-

bowską z katowickiego biura spisowego, która oświadczyła, iż ankieter przeprowadzający rozmowę nie miał prawa odmowy przyjęcia deklaracji tożsamościowej. Doniesienia

o analogicznych sytuacjach docierały do nas również z Katowic, Gliwic, Rybnika, Siemianowic Śląskich i Piekar. Dochodziło też do licznych przypadków, gdy rachmistrz otrzymywał zlecenie spisania tylko jednej osoby w całym gospodarstwie domowym. Wówczas, pomimo nalegań pozostałych domowników, był zmuszony odmówić im spisania, nie mając nawet fizycznej możliwości, aby ich dane wprowadzić do elektronicznego urządzenia. Z takimi sytuacjami często spotykał się Adam Skórok, rachmistrz

z Piekar Śląskich. W naszej rozmowie stwierdził, że często w takich przypadkach spotykał się z niezrozumieniem i złością. Ocenę spisu pozostawiamy Czytelnikom, jednak po tych wszystkich rozmowach wiadomo jedno -

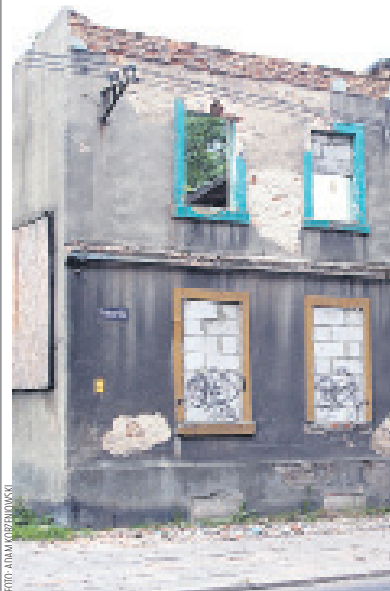
zaufanie obywatela do państwa kolejny raz doznało uszczerbku. Spis przebiegał w atmosferze niedoinformowania, w trakcie trwania zdecydowano się na zmianę reguł jego przeprowadzenia z powodów finansowych. Pewne jest już dziś, że nie poznamy wiarygodnej odpowiedzi na pytanie dotyczące ilości osób narodowości śląskiej. Państwo roztrwoniło pół miliarda zł na spis przeprowadzony z wątpliwą rzetelnością, którego wiarygodność w odbiorze społecznym jest bliska zeru. Warto też zauważyć, że do Komisji Europejskiej wpłynęły interpelacje dwóch europarlamentarzystek z Walii i Kraju Basków. Obie mają uzasadnione zastrzeżenia co do wiarygodności spisu z powodu automatycznego przydzielenia narodowości polskiej obywatelom podlegającym spisowi w trybie administracyjnym.

Michał Kieś

Tryb administracyjny oznacza automatyczną narodowość polską

tomatycznego przydzielenia narodowości polskiej obywatelom podlegającym spisowi w trybie administracyjnym.

Bytom - miasto wstydu



Miasto, które przez wieki było jednym z głównych ośrodków regionu, które przed II wojną światową było nazywane „Wiedniem Północy” stało się przynębiającym przykładem spektakularnego upadku.

str. 3

Andaluzja w rytmie flamenco



Autonomia nie jest cudownym lekiem na całe zło – mówi Borja Guerra, trzydziestoletni nauczyciel z miejscowości Linares – ale przez te wszystkie lata przyzwyczailiśmy się już, że to jedyny rozsądny ustrój.

str. 7

ROZMOWA z europarlamentarzystką EAS-PNV z Baskonii, Izaskun Bilbao Barandica

- 29 czerwca złożyła Pani zapytanie do Komisji Europejskiej w sprawie nieprawidłowości podczas spisu powszechnego w Polsce, dlaczego?

- W czerwcu dotarły do mnie niepokojące wieści, że istnieją poważne wątpliwości co do rzetelności przeprowadzanego w Polsce spisu powszechnego. Jestem bardzo wyczulona na takie sytuacje, sama pamiętam jak nam, Baskom, przed kilkoma dekadami odmawiano prawa do własnej tożsamości, a państwo podejmowało wszelkie możliwe kroki, aby nie dopuścić nas do głosu. Tworzono iluzję, że nie istniejemy. Dlatego interpelacja skierowana do Komisji Europejskiej w tej sprawie to dla mnie natu-



Izaskun Bilbao Barandica domaga się wyjaśnień w sprawie spisu powszechnego

ralny odruch, z niecierpliwością oczekuję na odpowiedź.

- Czy sądzi Pani, że ta interpelacja rzuci nowe światło na sposób, w jaki przeprowadzono spis powszechny?

- Bardzo na to liczę. Komisja Europejska jest wpływową instytucją w strukturach europejskich, polski rząd na pewno zostanie zmuszony do złożenia wyczerpujących wyjaśnień o metodach zbierania informacji na potrzeby spisu. Jeśli informacje, jakie otrzymałam ulegną potwierdzeniu, będziemy mieli pewność, że podczas spisu powszechnego w Polsce naruszono prawa człowieka. Nie można nikomu w ramach spisu powszechnego z urzędu przypisywać narodowości rozumianej jako nieskrępowane, subiektywne poczucie własnej tożsamości! A tak się właśnie działo w Polsce. Rolą deputowanych Parlamentu Europejskiego jest stanie na straży standardów demokratycznych w państwach UE i reagowanie na każde niepokojące informacje. Dziwię się,

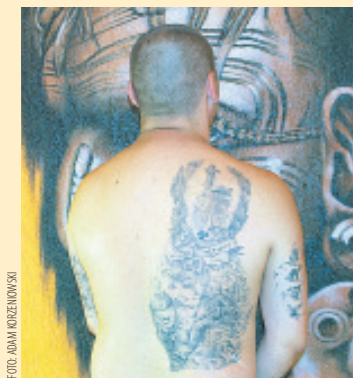
że żaden z polskich europarlamentarzystów nie podniósł tego problemu na forum Parlamentu Europejskiego.

- Założmy, że nieprawidłowości zostaną potwierdzone, jakie to będzie miało znaczenie dla Ślązaków?

- Już sama informacja o łamaniu praw człowieka w Polsce odbije się szerokim echem w całej Europie. Organizacje zajmujące się prawami człowieka to poważna siła wywierająca presję na rządy państw. Będziemy się więc mogli spodziewać, że podczas kolejnego spisu w Polsce sytuacji naruszających prawo uda się uniknąć. Ale poczekajmy jak się sytuacja rozwine, ja ze swojej strony obiecuję, że zrobię wszystko co w mojej mocy, aby sytuację wyjaśnić.

Rozmawiał Michał Kieś

Tatuaż po śląsku



Czy można na sobie wytatować Śląsk? Okazuje się, że tak! Jeszcze nie wiadomo czy to tylko nowa moda, czy też stała tendencja do manifestowania swojej tożsamości regionalnej.

str. 16

Piotr Długosz, mieszkaniac Opola, prowadzi w internecie sklep ze śląskimi gadżetami. Jego działalność zaczęła wzbudzać zainteresowanie. Niekoniecznie pozytywne

Czy śląskie gadżety propagują nazizm?

- Dostałem wezwanie na policję w celu złożenia wyjaśnień – mówi Piotr Długosz. Domaga się ich poseł Prawa i Sprawiedliwości, Stanisław Kłosowski, który złożył doniesienie do prokuratury, że sklep propaguje nazizm.

- Musiałem się tłumaczyć za książkę Alojzego Łyski pt. „Duchy wojny”, która opisuje udział Ślązaków w Wehrmachcie, mapę Górnego Śląska z 1904 roku wydaną przez Karola Miarkę oraz koszulkę z nadrukiem „Nie Niemiec, Nie Polak, Ślązak” – mówi Długosz – Ogólnie zarzucono mi, że sklep jest proniemiecki, bo nie ma nic o powstańcach śląskich – dodaje. Główne zarzuty posła Kłosowskiego to gloryfikowanie udziału Ślązaków w Wehrmachcie, nawoływanie do zmiany granicy polsko-czeskiej (na mapie Karola Miarki Opawa jest zaznaczona jako



Piotr Długosz może legalnie sprzedawać śląskie gadżety

część Śląska), a koszulka ma wzywać do nienawiści na tle narodowościowym. Jak się okazuje dwie pierwsze rzeczy są ogólnie dostępne dla każdego. Nie trzeba ich koniecznie szukać w sklepie Silesiaprogres. Książka Alojzego Łyski została wydana przez Wydawnictwo Śląsk, a mapę Górnego Śląska z 1904 roku wydało opolskie wydawnictwo. – Jedyne ko-

szulka powstała na moje zamówienie. Ale jak można mówić, że nawołuje do nienawiści na tle narodowym? – dziwi się Długosz. Podobnego zdania jest prokuratura w Opolu. – W treści nadruków oferowanej przez Piotra D. odzieży nie sposób doszukać się elementów, które miałyby antypolski wydźwięk, akcentowały negatywne cechy osób należących do narodu polskiego, a tym

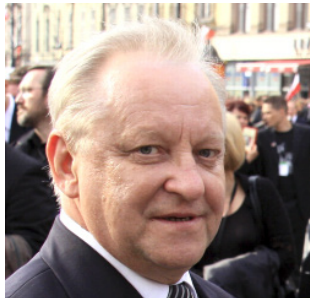
samym mogłyby wywołać negatywne emocje lub nienawiść u osób zapoznających się z treścią strony internetowej. Brak jest zresztą jakichkolwiek podstaw do przyjęcia, że wywoływanie tak skrajnych emocji było zamiarem Piotra D. – wyjaśniała decyzję Prokuratury Okręgowej w Opolu rzecznik Lidia Sieradzka dla portalu wsieci.pl. Dodaje także, że osoby postrzegające siebie jako Ślązaków łączą tożsamość kulturową, którą pragną zamianować. - Celem jego działania nie jest zatem nawoływanie do nienawiści na tle różnic narodowościowych, lecz zaspokojenie potrzeb grupy ludności – dodała Sieradzka. Piotr Długosz był przesłuchiwany przez policję 9 czerwca br., ale do tej pory żadnego oficjalnego pisma o umorzeniu sprawy nie otrzymał.

Jacek Tomaszewski

BAROMETR, czyli co nas mrozi, co nas grzeje...

Bolesław Piecha

Posel PiS urodzony w Rybniku w 1954 r. Nie tylko od osoby zajmującej wysokie stanowisko polityczne, ale przede wszystkim od osoby urodzonej na Śląsku wymaga się wrażliwości w sprawie tożsamości Ślązaków. Porównywanie tych, którzy zadeklarowali w spisie narodowość śląską do chorych psychicznie lub kosmitów jest niestosowne. Zwłaszcza, gdy takie słowa padają publicznie na antenie radia. Niezależnie od tego, czy były stosowane jako „trick w dyskusji”. Wstyd Panie pośle, ale ponieważ przemysłienia i zmiany postępowania nie są dla Pana czymś obcym, liczymy zatem na refleksję również w sprawie Ślązaków.



red

Ks. dr Marek Uglorz

Ur. w 1964 roku w Cieszynie jest pastorem ewangelicko-augsburskim. Ks. Uglorz nie ukrywa swojego zamiłowania do Śląska i prowadzi zmudne działania, by przypomnieć o kulturowym wkładzie Śląska Cieszyńskiego w tożsamość Bielska-Białej. Otwarcie głosi również swoje poparcie dla idei autonomicznych, zaznaczając przy tym, że marzy o wielkim obszarze Śląska wraz z Wrocławiem i całym Dolnym Śląskiem. Znakę specyfikę tożsamości cieszyńników, jako że jest jednym z nich, a jednocześnie ciesząc się ogromnym autorytetem, stanowi bardzo ważne ogniwo w procesie jednoczenia się Ślązaków we wspólną sprawę. Trzymamy za niego kciuki!



red

EDYTORIAL

Wielkie liczenie na niby

Spis Kwiryniusza, Judea, zajazd przy drodze do Betlejem. Drobnym rachmistrzem wznosi kielich rozwodnionego wina i pyta nieśmiało siedzącego przy nim namiestnika Rzymu: - Panie, a dobrze uczyniliśmy, żeśmy miast do Betlejem, do karczmy przyszli? Namiestnik Rzymu wydymając spierzchnięte usta powoli odpowiada: - Spisaliśmy już tyłu, przecie oni tacy sami wszyscy. Kogo to kiedykolwiek będzie obchodzić?

Tak mogłaby się zaczynać kiepska powieść – na której później krytycy i recenzenci nie zostawią suchej nitki między innymi za zbyt wybujałą wyobraźnię autora. No bo kto uwierzyłby w takie bzdury, że Rzymianom nie chciało się dokończyć spisu? Hm... jest tylko jedna instytucja, która w tego typu pomysłach nie widziałaby nic zbrodnego. To polski GUS. Wydał pieniądze na spis, po czym uznał, że tę resztę obywateli, których nie spisano, to się weźmie z książki telefonicznej. To co u nas przechodzi bez mrugnięcia okiem wzbudziło obawy nawet w Parlamencie Europejskim o czym piszemy na pierwszej stronie. Polecam również wywiad z Güntherem Dauwenem, szefem biura European Free Alliance. W Encyklopedii Autonomii przyglądamy się Górnej Adydzie – miejscu idealnemu na wakacje – a ze stron historycznych dowiemy się więcej o grupach rekonstrukcyjnych, których przedstawiciele mogliśmy oglądać w trakcie ostatniego Marszu Autonomii. No i smaczek na koniec – Śląsk wytatuowany na ciele... Można i tak... Zapraszam do lektury.

Jarosław Gibas

SONDA

Czy promocja ulicy Mariackiej odbywa się kosztem innych katowickich restauracji?

Mariola Poddemsa, Złoty Osioł - właścicielka, ul. Mariacka

My jesteśmy na Mariackiej od 10 lat. To fajnie, że tyle się dzieje. Na pewno przysparza nam to nowych klientów i grzechem byłoby narzekać. Natomiast co do innych miejsc to trudno mi powiedzieć. Ale tak sobie wyobrażam, że Mariacka jest niesłychanie głośna i tłoczna. Wszyscy ci, którzy potrzebują spokoju, idą w inne miejsca w Katowicach. To ich wybór.



FOTO: W. PIETRUSZAK

Edward Baron - właściciel, Gugalander, ul. Jagiellońska

Chodzi to, że niezależnie od tego jak byśmy się nie irtowali, to promocja Mariackiej była pierwszą promocją tego rodzaju miejsc w Katowicach. Do tej pory nikogo nie obchodziło co robią młodzi ludzie, gdzie się bawią. Teraz wygląda na to, że obchodzi. Aczkolwiek ja też bym chciał, aby na mojej ulicy, bok mojego klubu organizowano darmowe koncerty. Ulica Mariacka jest fajnym miejscem. Sam tam lubię być. Tylko mam nadzieję, że Katowice nie zamkną się na tej jednej ulicy.



FOTO: W. PIETRUSZAK

Kuba Michniewicz - menadżer, Kultowa, ul. Plac Karola Miarki

Sądzę, że jest to sztuczne robienie centrum Katowic z jednej ulicy. I nie tylko mnie jako menadżerowi klubu znajdującego się w śródmieściu Katowic, to przeszkadza. Nie ukrywam, że okres letni jest dla nas ciężki. Kiedy idzie jesień, zima, wiosna, kiedy są studenci i imprezy, wtedy aż tak bardzo tego nie odczuwam. Ale denerwuje mnie, że latem miasto „pompuje” w jedną tylko ulicę całą organizację życia kulturalnego. Też chciałbym dostać od urzędu miasta 20 tys. i zorganizować tu koncert np. Kultu.



FOTO: W. PIETRUSZAK

Krzysztof Krot - właściciel, Lorneta z Meduzą, ul. Mariacka

Lorneta z Meduzą pojawiła się w czerwcu zeszłego roku. Do tego momentu na ulicy nie działało się nic. Życie nocne jest związane z naszym lokalem. Wcześniej np. ludzie wracający późną porą z koncertu w Spodku, nie mogli znaleźć miejsca, aby coś zjeść. Jeśli chodzi o kwestię nierówności polityki to nie do końca się zgadzam. Oczywiście miasto pomaga, ale nic za darmo. Właściciele lokali znajdujących się na tej ulicy wzięli ciężar promocji na siebie.



FOTO: W. PIETRUSZAK

Czy wiesz, że... słynny modernistyczny architekt Tadeusz Michejda był w III Powstaniu Śląskim adiutantem dowódcy 11. pułku bytomskiego?

Górny Śląsk to czarne od sadzy familoiki, zaniedbane obejścia, rozpadające się kamienice – taki, stereotypowy obraz architektury regionu pokutuje wśród wielu osób z innych stron Polski. Niestety niektóre miasta zdają się potwierdzać to wrażenie

Żałosna estetyka śląskich miast

Symbolem urbanistycznej katastrofy na Górnym Śląsku jest Bytom. Miasto, które przez wieki było jednym z głównych ośrodków regionu, które przed II wojną światową było nazywane „Wiedniem Północy” stało się przynębiającym przykładem spektakularnego upadku. Dziś, przechodząc podążając ulicą Piekarską widzi jedynie

Co się stało z „Wiedniem Północy”?

karykaturalny cień dawnego piękna. Secesyjne kamienice straszą rozsypanych się gzymzami i brudnymi elewacjami, a

zaniedbane „ajnfarty” nie zachęcają do wejścia. Przechodzień nie ma prawa się nawet domyślać, że w latach 30. XX w. była to jedna z najpiękniejszych ulic na Górnym Śląsku, obfitująca w punkty handlowo - usługowe i będąca popularnym miejscem spacerów ówczesnych mieszkańców miasta. Bytom stał się swoistą soczewką – miejscem, gdzie najbardziej widoczne są wszystkie problemy trapiące region od drugiej połowy lat 40. Kłopoty zaczęły się wraz z przybyciem radzieckich „wyzwolicielei” – rozkradziono



Co chwilę media donoszą o walących się kamienicach starego Bytomia. Która będzie następna?

wiedzę, że miasto jest w opłakany stan i należy zrobić coś, by nie trzeba było mówić o swoim mieście jak w skeszu bytomianina, Mariusza Kalamagi z kabaretu Łowcy.B – „Miasta się nie wybiera.”

Może być lepiej

Na drugim biegunie znajdują się m.in. Gliwice i Cieszyń. Przykład tych miast pokazuje,

że problemy stawiane przez rzeczywistość da się przezwyciężyć. Podobnie jak Bytom, te ośrodki w pierwszej połowie XX w. były jednymi z najpiękniejszych na Górnym Śląsku; straciły sporo przez historyczne zawirowania, niemniej jednak udało się im przezwyciężyć kryzys i stać się miastami przyciągającymi ludzi walorami turystycznymi oraz bogatą ofertą handlową

wo-usługową. Cieszyń ominęły tragiczne skutki „wyzwolenia”, nie nastąpiła tam wymiana ludności ani koncentracja przemysłu. Rozsądny rozdział pieniędzy, stałe rozbudowywana oferta turystyczna i naukowa stanowią o sukcesie Cieszyna. W mieście została ograniczona samowola właścicieli punktów handlowo-usługowych w kamienicach

Wzór: południe

Wzorem dla wszystkich organizmów miejskich polskiej części Górnego Śląska powinien być jednak czeski Śląsk – to właśnie Opawa, Ostrava czy Bytomia potrafiły przywrócić miejskiej tkance atrakcyjny charakter.

Adrian Górecki

ROZMOWA z Dawidem Grabowskim, inicjatorem akcji „Projekt Bytom”

Bytom można i trzeba ratować

- Dlaczego Bytom stał się swoistą ikoną śląskiego marazmu, biedy i brzydoty?

- Nie mogę się zgodzić, że Bytom jest symbolem brzydoty i biedy, niemniej jednak muszę przyznać, że niegdyś również podzielałem ten pogląd. Zachwycałem się innymi miastami, gdy ktoś mnie pytał skąd jestem - wstyd mi się było przyznać. Na szczęście zmieniłem się. Miasto też się zmienia, a o kierunkach tych zmian należy rozmawiać - dlatego właśnie powstał „Projekt Bytom”. Kiedyś nie doceniałem tego miasta, ale go nie znam. Wystarczy przejść się po śródmieściu i popatrzeć na kamienice, oczyma wyobraźni wyznaczyć brud... Mimo, iż Bytom wiele stracił po II wojnie światowej, a jego obecny wygląd to zaledwie cień

tego z lat 30. XX w., to warto poświęcić chwilę, aby dostrzec szczegóły, które nawet teraz potrafią zaprzeć dech w piersiach. - **Dlaczego sąsiednie miasta uniknęły po wojnie dewastacji i upadku na taką skalę?** - Za sprawą brutalnego wejścia wojsk radzieckich do miasta Bytom stracił drogocenne dzieła sztuki i zabytki, które do dnia dzisiejszego go nie zostały odzyskane. Swoje piętno odcisnęła też rabunkowa gospodarka w przemysle węglowym oraz przyjazd pracowników z innych regionów Polski, spowodowany wysiedleniem niemieckojęzycznej ludności miasta po wojnie. Ludność napływowa nie utożsamiała się z kulturą i miastem, do którego przybyli częstokroć nie z własnej woli. To wszyscy

ko wpłynęło na obecną tkankę architektoniczną miasta, która przypomina dziś szwajcarski ser. - **Co jest największym problemem w ochronie bytomskich zabytków?** - Przez lata były to niesprawne mechanizmy zarządzania i zwykły brak zainteresowania rządzących oraz – paradoksalnie – mieszkańców. Ignorancja, nieznajomość historii, brak świadomości potencjału drżającego w bytomskiej architekturze. Dopiero w ostatnich latach da się zauważyć pewien progres w działaniach władz oraz mieszkańców.

- **Jaki jest cel i geneza powstania „Projektu Bytom”?** - Celem „Projektu Bytom” jest zwrócenie uwagi zarówno władz, jak i mieszkańców Bytomia na problemy, z



Musimy rozmawiać o zmianach w mieście - podkreśla Dawid Grabowski

nęło pozytywnie na okoliczne zabudowania, jak i finanse miasta. Bardzo podobają mi się akcje kulturalno-edukacyjne prowadzone przez Agorę, takie jak np. „Opowiem Ci o moim Bobrku”. - **Jakie pozytywne zmiany zauważasz w ostatnim czasie?** - Stopniowe zmiany społeczne i działania coraz większej grupy osób, której nie są obojętne losy Bytomia. Dobrym przykładem jest udział ponad 70 osób w happy-

ningu – „pogrzebie” kamienicy na Pogodzie. Powstały też: stowarzyszenie Gloria, Bytomska Kawiarenka Obywatelska czy strona internetowa ruinybytom.pl. Tego typu inicjatywy mają na celu obudzić świadomość społeczną oraz stworzyć pole do dyskusji o przyszłości miasta. Mam nadzieję, że dzięki efektowi synergii uda nam się zmienić otaczającą nas przestrzeń.

Rozmawiał Adrian Górecki

KATOWICE

Badaniem problematyki śląskiej zajmie się od przyszłego roku Instytut Badań Regionalnych

Powstaje IBR



Siedziba Śląskiego Instytutu Naukowego przy ul. Granicznej

Placówkę w strukturach Biblioteki Śląskiej utworzył Sejmik Województwa. Instytut Badań Regionalnych rozpocznie działalność od początku 2012 roku i będzie liczył 4 etaty. Pomysłodawcą zmiany statutu śląskiej książki był zarząd województwa - Od lat trwały starania o to, by powołać instytut, który zajmowałby się kultywowaniem tradycji i historii Śląska. Z uwagi na to, że kryzys finansowy uniemożliwił powstawanie nowych instytutów,

postanowiliśmy, że powołamy dział Biblioteki Śląskiej, który zajmie się tym tematem i będzie stanowił jego podwaliny [...] - komentował marszałek Adam Matusiewicz. Zaplecze naukowe stanowią będą zbiory Biblioteki Śląskiej oraz księgozbiór zlikwidowanego Śląskiego Instytutu Naukowego. Ruiny siedziby tej ostatniej placówki można oglądać przy ul. Granicznej w sąsiedztwie Biblioteki Śląskiej.

red

TYCHY

Słynna ruina trafi do Google Earth

Rudera w 3D

Kamienica zlokalizowana naprzeciwko Teatru Małego w Tychach zyskała sławę pięć lat temu. W 2006 roku komitet wyborczy jednego z kandydatów na prezydenta, umieścił na ścianie obiektu wielkoformatową reklamę. Billboard dość szybko usunięto, ale nie zaskodziło do pretendentowi do prezydenckiego fotela w osiągnięciu sukcesu wyborczego. Tajemnicą poliszynela jest fakt, iż budynek jest prywatną własnością

bliskich krewnych jednego z wysoko postawionych urzędników tyskiego magistratu. Obiekt znalazł się w jednym z obszarów przewidzianych do prezentacji w aplikacji Google Earth w ramach konkursu „Tychy 3D”. - Na warstwie „budynki” w programie Google Earth swój model może zamieścić każdy Internauta - tak do udziału w zabawie zachęają organizatorzy na specjalnie dedykowanej konkursowi podstronie



Zrujnowany budynek na skrzyżowaniu ulic Braterskiej i kard. Hłonda ma szansę mieć swoją trójwymiarową postać

internetowej witryny Urzędu Miasta Tychy. W zamian za to w regulaminie przewidziano atrakcyjne nagrody - cyfrowe aparaty, laptopy i netbooki. Szansa na ich wygranie pojawia się, jeśli wykonane przez uczestników zdjęcia umieszczone w galerii 3D SketchUp Google, spotkają się z akceptacją Google.

red

GORZELIK

Masz ci LOS...

Szczerze zatroskałem się o los Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. A wszystko za sprawą stowarzyszenia o nazwie, nomen omen, LOS. Panowie z Ligi Obrony Suwerenności - bo tak należy rozsyfrować ów skrót - postanowili dać odpór „separatystom” z RAŚ, organizując w dniu V Marszu Autonomii kontrmanifestację na katowickim rynku. Zamiar swój ogłosili w formie sążnistego oświadczenia na internetowej stronie oraz na latarniach, które upstrzyli plakatami, nadrabiającymi brak wyszukanej formy wzniosłości treści.

Wobec perspektywy konfrontacji autonomistów z ich adwersarzami, policja stanęła w pełnej gotowości. Kiedy żółto-niebieski tłum zbliżał się do placu na wyrost zwanego rynkiem, wyczuć można było narastające napięcie. Ci, którzy spodziewali się spotkać setki protestujących przeciw „przejawom separatyzmu i antypolskiej propagandzie”, rychło mogli jednak odetchnąć z ulgą. Gdyby nie niezawodne media, większość uczestników marszu nawet nie odnotowałaby obecności garstki działaczy LOS. Kilku młodzieńców o minimalistycznych fryzurach w towarzysztwie jednego dystygowanego starszego pana gromkimi okrzykami „Niemce idą!” próbowało zagrozić katowiczom do boju w obronie zagrożonej dezintegracji Rzeczypospolitej. I nie wiadomo czy mieszkańcy Katowic o integralność RP są spokojni, czy może nie ujęła ich aparycja panów z LOS, którzy najwyraźniej tradycyjnym sposobem dodali sobie wcześniej animuszu. Spowodowało to pewne problemy z artykulacją wykrzykiwanych haseł. W każdym razie widzowie omijali malowniczą grupkę szerokim łukiem.

I choć wobec liczby i prezencji obrońców suwerenności wypada zadumać się nad losem tej ostatniej, działaczom LOS należy się szacunek. Skorzystali z wolności słowa i nie zawahali się w swym niepowtarzalnym stylu wyrazić niezadowolenia z przesłania gromadzącego tłumy marszu. Taka odwaga w walce z RAŚ to ostatnimi czasy rzadkość. Spośród przeciwników autonomii do debaty przed prapreferendum w Imielinie i Łędzinach przystąpiła jedynie młodzieżówka SLD. Natomiast wicewojewodę Piotra Spyrę - dyżurnego antagonistę RAŚ - opuścił dawny animusz. Zamiast stanąć w szranki z autonomistami, postanowił z wysokości swego urzędu postrząsnąć burmistrzów, którzy w jego opinii umożliwiają organizację głosowania na terenie swoich gmin naruszyli prawo. Nie mogę się doczekać, kiedy z podobnymi zarzutami spotkają się organizatorzy wyborów Miss Powiatu lub plebiscytu na najładniejszego gospodarstwo. W końcu to zabawa również niezobowiązująca co sondażowe prapreferendum w kwestii autonomii.

Działacze LOS wystawili się na pośmiewisko na własny rachunek. Wicewojewoda naraził na śmieszność także swój urząd.

BYTOM

Kilkanaście miesięcy potrwać mogą utrudnienia drogowe w Bytomiu

Zakorkowanie



Utrudnienia powoduje m.in. budowa odcinka autostrady A-1

Dodatkowo poruszanie się po mieście komplikują metalowe słupki, które ustawione na chodnikach zlikwidowały część miejsc parkingowych oraz utrudniły pieszym prze-mieszczanie się. Te niedogodności wydają się jednak niewielkie w porównaniu z korkami, jakie czekają na przejeżdżających przez miasto. Zmieniono organizację ruchu w rejonie ulic Frenzla i Miechowskiej. Trudno sprawnie i szybko dojechać w godzinach

red

Czy wiesz, że... największym na świecie dachem stadionu wykonanym z poliwęglanu będzie dach Stadionu Śląskiego? Będzie mierzył pond 43 tys. m.kw.

Rozmowa z Güntherem Dauwenem, szefem biura Wolnego Sojuszu Europejskiego (EFA)

Czerpiemy z naszej różnorodności

Czym właściwie jest EFA?

To europejska partia skupiająca ugrupowania polityczne „narodów bez państw”, w sumie to 41 organizacji z 17 krajów. W tym roku świętujemy 30. rocznicę powstania, nasze struktury zostały uformowane tuż przed pierwszymi wyborami do europejskiego parlamentu w 1971 roku. Dzisiaj mamy siedmiu członków w europarlamencie: dwóch ze Szkocji, Katalończyka, jednego z rosyjskiej mniejszości na Łotwie, Flamanda, Korykanina oraz Walijczyka. To tylko siedem osób, ale bardzo aktywnych. Ostatnio złożyliśmy pismo w sprawie spisu powszechnego w Polsce. Poprosiliśmy Komisję Europejską o ustosunkowanie się do problemów dotyczących narodowości śląskiej napotkanych podczas spisu. Czekamy na odpowiedź. Kiedy ją otrzymamy, przekażemy członkom naszej partii, by przedstawili ją pozostałym eurodeputowanym.

Jak jesteście postrzegani w Europie?

Zawsze znajduję się tacy, dla których kwestie tożsamości narodowych i regionalnych to faszyzm. Wrzucają wszystko do jednego wora. A to błąd, ponieważ EFA zaznacza wyraźną granicę, partie rasistowskie, ksenofobiczne są wykluczone. Nie ma u nas miejsca dla nietolerancji. Nie jesteśmy skrajną prawicą, nie jesteśmy faszystami, nie jesteśmy nacjonalistami z ubiegłego wieku. Jesteśmy otwarci, tolerancyjni, czerpiemy z różnorodności. We Francji czy Polsce określani jesteśmy jako regionaliści bądź autonomiści, w Wielkiej Brytanii preferują określenie „nacionalista”, ale w pozytywnym rozumieniu. Ta odmienność określeń jest kompromisem, który czasem sprawia trudności, jako że w części krajów europejskich nacjonalizm, ze względów historycznych, budzi złe skojarzenia. To, co stanowi esencję EFA, to prawo do samookreślenia. Ludzie decydują. Nie poprzez przymus, którą potępiamy, ale w czystym procesie demokratycznym. Kiedy dziennikarz zapytał mnie dzisiaj „Co myślisz o Marszu Autonomii?” odpowiedziałem mu: „To wspaniałe. To jest demokracja. Przyzywczajcie się!”. I to jest ważne.

Jakie korzyści płyną z członkostwa w EFA?

Nie oferujemy dużych pieniędzy i państwowych stanowisk, ale silną solidarność i wspólnego działania. Dzielimy się swoim doświadczeniem, pokazujemy, że ludzie, którym bliskie są idee tożsamości regionalnej nie są sami. Widzimy rosnącą popularność ruchów autonomicznych w Unii Europejskiej. Czy sądzisz, że jest to związane z kryzysem państwowości w Europie?

W zasadzie tak. Po upadku muru berlińskiego świat uległ globalizacji i teraz doszliśmy do punktu załamania. Ludzie zauważyli, że alternatywą dla zanurzonego w kryzysie świata jest skupienie się na tym, co najbliższe - na rodzinie, tożsamości, poczuciu narodowości. Również wielu specjalistów podkreśla, że jedyną odpowiedzią na kryzys globalizacji jest decentralizacja. To jest rozwiązanie. Obrazowo można by to ująć tak: Europa powinna być jak flotylla małych statków - zwrotnych i szybkich, a nie jak jeden wielki, ciężki tankowiec, który dla zrobienia jakiegokolwiek manewru potrzebuje mieściący. Myślę, że jako Europa



nie mają żadnej siły. Ja wierzę w Europę narodów i regionów, ponieważ to regiony mają swoją historię, terytorium i język. To dla ludzi jest o wiele ważniejsze niż bycie mieszkańcem danej miejscowości. Regiony mają własną tożsamość, której brakuje miastom. I powinny próbować zaangażować miasta w regionalny marketing. Tożsamość miejska i regionalna powinny współegzystować w klastrze, który wzmacnia region. Miasta są ważne, ale nie widzę ich w roli rywali dla regionów i nie trafia do mnie wizja Europy jako klastery miast.

Co byś powiedział tym, którzy powołują się na sytuację w Belgii, argumentując przeciw regionalizmowi i autonomiom?

Widzę to inaczej. Ci, którzy próbują udowadniać zasadność XIX-wiecznej koncepcji państw narodowych, są w błędzie. Belgia została stworzona przez mocarstwa Francji, Anglii i Rosji. Umówili się, że potrzebne jest terytorium wolne od Holandii i stanowiące strefę neutralną pomiędzy Niemcami i Francją, które zapewni portowy dostęp dla Anglii. To sztuczne utworzenie Belgii jako państwa teraz zawodzi. Przez jego sztuczność nikt tak naprawdę nie czuje się Belgiem. Są oczywiście ludzie, którzy mają jakiś interes w tym, by kontynuować taki stan rzeczy, jednak Belgia w takiej postaci nie ma prawdziwej tożsamości. Jest Flandria, są Walonia, ale to coś innego. Nasi oponenti mówią, że jeśli np. Śląsk będzie miał autonomię, to będzie źle. To samo mówili o Szkocji. A czy ze Szkocją dzieje się coś złego? Nie. Wygrali kolejne wybory, są więksi i mocniejsi. A przeciwnicy zawsze swoje. To samo mówili w przypadku Flandrii. Kiedy mój ojciec był działaczem Flamandzkiej Partii Narodowej mówił: „Idźcie precz szaleńcy. Nigdy nie osiągnięcie wszystkich celów. Zniszczycie Belgię”. On kontynuował swoją pracę, tak jak pozostali i teraz Flandria ma swój parlament. Stare narody jak Francja, Polska czy Wielka Brytania boją się, bo czują, że znikają. Dostajemy mnóstwo e-maili np. od Anglików z pytaniami dlaczego Szkoci i Walijczycy mają swoje parlamenty, a oni nie? Gdzie jest nasza tożsamość? A ja im odpisuję: „To wasza wina, ponieważ kiedy Szkoci i Walijczycy chcieli swojego parlamentu, wy uznaliście, że wystarczy Westminster jako parlament całej Wielkiej Brytanii. To wy nas zwalczaliście.

NOWA GAZETA

Rozmowa

A teraz my mamy to, czego chcieliśmy? To istotny przykład. Podkreśliłem to także w Warszawie, w swoim przemówieniu: oddajcie Śląskowi autonomię. Nie robiąc tego lekceważycie Ślązaków i okazyjcie im brak szacunku, a w konsekwencji stracie cały autorytet w tym regionie”. W Warszawie się boją, zapewne otworzą zaczarowane pudło i będą próbować różnych trików. Powiedzą: „Ślązacy to faszysci. Ślązacy są antydemokratyczni. Ślązacy chcą do Niemiec” itp. ...

Czy w innych krajach zauważasz podobne nerwowe reakcje na ruchy autonomiczne jak w Polsce?

Tak, oczywiście. W Hiszpanii została zdelegalizowana partia, której zarzucano nacjonalizm, chociaż nie miała nic

wspólnego ani z Batasuną (związaną z terrorystami z ETA - przyp. red.), nie było tam żadnych osób związanych z terroryzmem i przemocą. Napisałem wówczas list do Van Rompuy'a i miałem w tej sprawie spotkanie z nim oraz szefem gabinetu. Powiedziałem im, że to jest najlepszy i najważniejszy moment. Jeśli ta partia będzie mogła uczestniczyć w wyborach (majowe wybory w Kraju Basków - przyp. red.), to wrócimy do demokracji i możemy zakończyć przemoc w jednym z ostatnich skonfliktowanych miejsc w Europie. A co wy robicie? Nic. Odpowiedzieli: „Przecież nie możemy ingerować w suwerenne sprawy Hiszpanii”. Jeżdżymy do Iraku, wysyłamy wojska do Afganistanu, a oni mi mówią, że nie mogą ingerować. W końcu zorganizowano głosowanie w sądzie konstytucyjnym, aby zalegalizować działalność partii. I udało się. W Madrycie, Paryżu, Londynie, Warszawie boją się, że stracą siły i władzę, ale myślę, że konfederacyjna struktura Europy będzie skutkować właśnie w przekazywaniu władzy regionom. To jest nasza wizja Europy.

Dlaczego ruchy autonomiczne są podejrzwane o finansowanie z zagranicznych pieniędzy? Czy są podobne głosy w innych krajach?

Tak. Często mi mówią, że jestem np. agentem Skopje, ponieważ bronię mniejszości macedońskiej w Grecji i Bułgarii. Mówią, że działam dla stolicy Macedonii. Rozmawiałem kiedyś z ambasadorem Grecji i powiedział: „Sądzę, że jesteś agentem Skopje”.

Odpowiedziałem mu, że powinienem dokładniej sprawdzić wyciągi z mojego konta bankowego, bo nie zauważyłem, żebym otrzymywał jakieś pieniądze od nich. Innym przykładem jest mniejszość baskijska i katalońska na przygranicznych terenach Francji. Gdy ich wspieramy słyszymy często zarzuty, że działamy dla władz Katalonii albo Basków. Często usiłują nas powiązać z obcym narodem mówiąc, że jesteśmy zdrajcami. Państwa patrzą na siebie nawzajem z podejrzeniem, ale to jest ich problem, nie nasz.

Jeden z głównych polskich polityków, Jarosław Kaczyński, szef PiS, nazwał Ślązaków zakamuflowaną opcją niemiecką.

Barzo spodobała mi się reakcja waszego ugrupowania:

„Jestem ogorkiem, czyli zakamuflowanym pomidorem” (śmiech). Świętny pomysł. Kaczyński mówi, że wasza tożsamość nie istnieje i że jesteście Niemcami. Chce zasugerować

Polakom: „Uważajcie na Ślązaków, Niemcy chcą zabrać część naszego kraju”. On dzieli Polaków wizją czyhających na wasz kraj Niemców. Nasz punkt widzenia jest inny. Polska korzysta z zasobów Śląska, ale nie szanuje Ślązaków, a to nie fair.

Jaka byłaby reakcja społeczeństwa flamandzkiej, gdyby członowy polityk belgijski powiedział Flamandom, że są zakamuflowanymi Niemcami?

Flamandowie stanowią większość w Belgii, jeśli ktoś by powiedział, że jesteśmy Niemcami, to Belgia przestałaby istnieć. Jednak politycy często mówią o rzeczach, które nie istnieją.

Rozm.

Niedomski

DOSSIER

Günther Dauwen

Urodzony w 1969 r. we Flandrii (Belgia). W latach 2000 - 2004 pełnił funkcję asystenta eurodeputowanej Nelly Maes. Zajmował się sprawami młodzieży pozostającej na marginesie życia społecznego oraz problemami mniejszości arabskiej w Belgii. Od 2004 r. pełni funkcję dyrektora i politycznego doradcy Wolnego Sojuszu Europejskiego.

KĘDZIERZYN KOŹLE

Pomnika jeszcze nie ma, a już pojawiły się kontrowersje

Pamięć o amerykańskich lotnikach

Chodzi o żołnierzy 15. Armii Powietrznej USA, którzy w 1944 roku bombardowali zakłady chemiczne w Kędzierzynie. Jednak obrona przeciwlotnicza fabryki produkującej między innymi benzynę syntetyczną była skuteczna, Amerykanie ponosili poważne straty. Nierazko ofiarą bombardowań padały też zabudowania mieszkalne, między innymi we wsi Stare



Koźle. Kontrowersyjny pomnik z nazwiskami poległych Amerykanów miałyby stanąć na osiedlu Blachownia. Inicjatywę uhonorowania amerykańskich lotników krytykuje część mieszkańców, którzy w dzieciństwie doświadczyli alianckich bombardowań. Ideę budowy pomnika popierają natomiast amerykańscy dyplomaci akre-

dytowani w Polsce oraz władze miasta. Lider Mniejszości Niemieckiej na Śląsku Opolskim także nie ma do niej zastrzeżeń. Z kolei po lekturze artykułów na ten temat w regionalnej prasie, Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa zwróciła się do Stowarzyszenia „Blechhammer 1944” o przesłanie dokumentacji projektowanego pomnika.

red

RYBNIK

Już za 45 lub 35 złotych – możesz zwiedzić Rybnik lub gminy powiatu rybnickiego

Gry planszowe promują Ziemię Rybnicką

Obie gry pomyślano jako formę edukacji połączonej z zabawą. W przypadku „Wszędobyla Rybnickiego” gracze poruszają się po mieście specjalnie wytyczoną trasą, odwiedzając przy okazji najbardziej charakterystyczne miejsca wybrane

przez pracowników magistrackiego biura promocji. Rzucając kostką i przesuwając pionek po planszy „zwiedzić” można na przykład miejscową bazylikę. Z kolei scenariusz „Wszędobyla w powiecie rybnickim” oparto na pomysły ścieżki



Gry można kupić w księgarniach

rowerowej biegnącej przez wszystkie pięć gmin powiatu. Do gry dołączono przewodnik, który szczegółowo opisuje turystyczne walory „odwiedzanych” na planszy miejsc oraz prezentuje ciekawostki i lokalne legendy.

red

20 czerwca byliśmy świadkami niecodziennej sesji Sejmiku Województwa Śląskiego

Jeden głos na wagę absolutorium



Foto: Kamil Kuczyński

Gdy bieżąca polityka przesłania rozszadek

Zawsze gdy mówi się o pieniędzach publicznych jest ciekawie. Gdy do tego dochodzi kwestia pociągania do odpowiedzialności politycznej za wykonanie budżetu, można spodziewać się gorącej debaty. Jednak w tym przypadku elementem dodatkowo podgrzewającym atmosferę jest fakt obecności przedstawiciela Ruchu Autonomii Śląska w Zarządzie Województwa Śląskiego, a ten ma przecież wielu zacietrzewionych wrogów w szeregach PiS i SLD. Zacietrzewionych na



Radnemu Czesławowi Sobierajskiemu podczas sesji nudziło się...

tyle, że ci ostatni jako współ-rządzący województwem niemal do samego końca 2010 r., a więc w okresie za który był oceniany obecny Zarząd, posunęli się do dość kuriozalnych zachowań, bez precedensu w historii samorządu województwa Śląskiego.

Przypomnijmy kilka faktów z przeszłości

17 grudnia 2009 r. marszałek Bogusław Śmigieński przedstawił na sesji Sejmiku budżet na 2010 r. Został on bez przeszkód uchwalony, a za jego realizację odpo-

wiała koalicja PO, PSL i SLD, których przedstawiciele współtworzyli Zarząd Województwa poprzedniej kadencji. Taką sytuacją trwała do grudnia 2010 r., kiedy po wyborach samorządowych zakończoną negocjacji pomiędzy RAS, PO i PSL, które miały na celu ustalenie warunków zawiązania nowej koalicji w Sejmiku Województwa Śląskiego. Gdy więc ostatecznie uformował się nowy Zarząd (10 grudnia 2010), do zakończenia roku pozostało ledwie kilka tygodni, podczas których nie podejmowano żadnych istotnych decyzji finansowych.

Teraz wróćmy do wydarzeń z 20 czerwca br.

Zanim przeprowadzono głosowanie w sprawie udzielenia absolutorium za wykonanie ubiegłorocznego budżetu, w historycznej sali Sejmu Śląskiego obecnych było 24 spośród 27 radnych koalicji. Każdy z nich głosował za przyznaniem absolutorium. Wszyscy obecni radni SLD i PiS w liczbie 16 wstrzymali się od głosu, oddając w istocie głosy „przeciw”. Ostatecznie absolutorium nie zostało udzielone, gdyż zgodnie z ustawą o samorządzie województwa wymagana od tego jest bezwzględna większość ustawowego składu sejmiku, zabrakło więc jednego głosu. O takim wyniku zadecydowały nieobecność radnych PO i PSL. Szczególnie ciekawe są jednak przyczyny nieobecności akurat na tej sesji radnego Zbyszka Zaborowskiego z SLD. Do grudnia 2010 r. jako członek Zarządu odpowiadał on za realizację budżetu, więc podczas głosowania musiałby oddać głos „za”, decydujący o przyznaniu absolutorium.

Michał Kieś

TWARDOCH

Maszerują chłopcy, maszerują

Ludzki obyczaj ciekawy jest nadzwyczaj, pisał Boy, a za nim powtarza mój przyjaciel Krzysiek Łęcki. A za nim jeszcze powtarzam ja i zachęcam również moich P.T. Czytelników do powtarzania dalej, bo to dobre lekarstwo na udreki świata tego. Łęcki, który ma nieszczęście być socjologiem, dodaje czasem również, że socjolog to dzisiaj prawie jak zoolog.

I nie wiem jak P.T. Czytelnicy, ale ja relaksującym znajduję poprzyglądać się od czasu do czasu ludzkim obyczajom z takiego sztucznego niby-dystansu. Fajnie czasem na bliżnich spojrzeć jak na interesujących Obcych, okiem niezbyt życiowego antropologa badającego Kwakiutłów, czy innych Indianerów.

Na przykład Marsz Autonomii. Nie poszedłem, bo nie chadzam na mecze, ani na mecze, demonstracje, ni pielgrzymki i jedyne mniej lub bardziej masowe maszerowanie, jakie potrafię znieść, to procesja na Boże Ciało, wszystkie inne wydają mi się jakoś obciachowe: nie widzę siebie kroczącego po ulicy w gustownej narzutce z flagi. Ani w t-shirtcie z jakimś mocnym, politycznym oświadczeniem, że czemuś tam tak, albo czemuś nie, że vivat, albo precz. A już zupełnie nie miałbym ochoty wetknąć mojemu synowi do łapki małej chorągiewki i kazać nią wymachiwać, bo czemuż winne pachole płowowłose?

Ale oczywiście nie robię ze swoich zahamowań wzorca, bynajmniej. Bardzo się cieszę, że tym dwóm tysiącom maszerujących chciało się bez obciachu maszerować również w moim imieniu. Mam nadzieję jednak, że we ślonskie fany owijali się już wyłącznie w imieniu własnym, bo ten obyczaj nie kojarzy mi się najlepiej.

Ale przecież widziałem zdjęcia i filmy z Marszu. Fajnie, naprawdę. Dużo atrakcji było, chyba: przebierańcy byli w rycerskich strojach, Kutz był, orkiestra była, był też nawalony w trąbkę i odziany w górnicy kubiczek krzykacz z jakieś ligi czy innego związku obrony suwerenności, polskości czy niepodległości, w każdym razie z megafonem i Śląskiem słowiańskim zawsze i piastowskim i dumą całej Polski. Bardzo dzielnie krzyczał. Naczelny był na chromowanym motocyklu, którego mu zazdrościć. I w ogóle: ludzie zadowoleni, śmieją się do kamery, inni robią wielkie oczy, że co to, Ukraincy idą żółto-niebiescy czy co za cholera? Że Euro 2012?

Fajnie. Bravo. A ja siedziałem sobie w domu, piłem sobie saperavi bardzo wytrawne, czytałem Gumilowa o cywilizacjach Wielkiego Stepu i czułem się bardzo, ale to bardzo na właściwym miejscu we właściwym czasie.



Koalicja anty-RAS to wypadkowa kilku czynników – komentuje dr Tomasz Słupik, politolog z Uniwersytetu Śląskiego – Pierwszy to osobista chęć zemsty Zbyszka Zaborowskiego za upokorzenie, które spotkało go jesienią, w związku z powstaniem koalicji PO-RAS-PSL. W przypadku PiS są to okoliczności taktyczne, wszak mamy kampanię wyborczą i każda okazja, by przypomnieć o sobie wyborcom, jest dobra. Wreszcie, przyczyna natury ogólnej, wynikająca z logiki politycznego sporu: PiS i SLD będąc w opozycji, muszą o sobie przypominać. Jak na razie nie miały ku temu zbyt wielu okazji. Przed nami kolejne ataki na rządzącą koalicję i Jerzego Gorzelika. Czy w końcu opozycja osiągnie swój cel?

W mojej opinii ocenie dotychczasowej koalicji przetrwa, a emocje towarzyszące chwilowemu zamieszaniu politycznemu, to przysłowiowa burza w szklance wody – uspokaja Słupik.

Adam Papierniok

czyli wszystko co chcielibyście wiedzieć, a o co boicie się zapytać...

Przeciwnicy centralizmu często mają wrażenie, że regiony autonomiczne to bajkowe krainy ociekające bogactwem, z wiecznie szczęśliwymi ludźmi, sprawnie rozwiązującymi własne problemy przy pomocy skutecznych polityków samorządowych

AUTONOMIA W RYTMIE FLAMENCO

Biedni, ale dumni ze swojego regionu

Andaluzja zawsze była słabo uprzemysłowiona w stosunku do innych regionów Hiszpanii, choć jeszcze niedawno spora część mieszkańców znajdowała pracę w tutejszych kopalniach węgla kamiennego w okolicach Kordowy, po których dziś pozostały już tylko opuszczone szyby. Dziś przed całkowitą biedą region ratuje tylko branża turystyczna. Na swoje szczęście Andaluzjczycy dysponują atrakcjami rozpoznawalnymi na całym świecie. Należą do nich historyczne miasta, takie jak Granada (ze słynną Alhambra) i Kordowa (w średniowieczu największe miasto świata), zapierające dech w piersiach występy

tancerek flamenco czy walki byków. Te ostatnie dziś organizowane są już bardzo rzadko. Wielu Andaluzjczyków wyjechało już do bogatszych regionów. Ci, którzy pozostali, przynajmniej raz w roku mogą poczuć dumę ze swojego regionu. 28 lutego to tradycyjny Dzień Andaluzji – rocznica referendum z 1980 roku, podczas którego zatwierdzono statut gwarantujący regionowi autonomię. Wówczas mieszkańcy dekorują swoje balkony zielono-białymi flagami, organizowane są konkursy i uroczystości promujące regionalne obyczaje. W szkołach trwa tak zwany Biały Tydzień (Sema-na Blanca), podczas którego uczniowie przygotowują tradycyjnie potrawy, rysują symbole narodowe (Andaluzjczycy uznawani są w Hiszpanii za osobny naród), wystawiają sztuki i śpiewają hymn regionu.

Choć nie żyje się tu łatwo, Andaluzjczycy są szalenie dumni ze swojej tożsamości – mówi Borja Guerra – choć ta duma objawia się u nas inaczej niż u Katalończyków i Basków. My nie podkreślamy demonstracyjnie swojej anty-hispańskości, nie dążymy do niepodległości, nie uważamy się za lepszych od innych. Andaluzyjska tożsamość jest na tyle silna, że nie potrzebuje zewnętrznego wroga, by



Andaluzja to turystyczna perełka, jednak na co dzień nie żyje się tu łatwo



Foto: Marek Niebieski

jeszcze bardziej ją umacniać. Już najmłodsze dzieci podczas obowiązkowych szkolnych zajęć poznają kulturę swojego regionu, w starszych klasach około 20 proc. lekcji historii

poświęcanych jest historii Andaluzji. A historia ta jest nader ciekawa, od czasów rzymskich, poprzez okres panowania arabskiego, rekonkwisty, aż do powstania Królestwa Hisz-

panii. Borja Guerra najbardziej jednak lubi historię dwudziestowieczną. – Moim idolem jest Blas Infante, ojciec narodu andaluzyjskiego – mówi Borja. Ten historyk i polityk, wielki

Marcin Melon

Ruch Autonomii Śląska godzi polskie partie polityczne

Niezwykłe egzotyczne „przymierze”

Jeszcze niedawno politycy Prawa i Sprawiedliwości żądali delegacji Sojuszu Lewicy Demokratycznej, a ci drudzy nie pozostawali im dłużni. Wydawało się, że niechęć między politykami tych partii jest tak szczera i głęboka, że żadna siła nie zmusi ich do współ-

działania. Politycznego „cudu” dokonała nominacja Jerzego Gorzelika na stanowisko członka zarządu województwa Śląskiego. Niedawni antagoniści, dla których wejście Ruchu Autonomii Śląska do koalicji rządzącej oznaczało przejście

do opozycji, od początku nie szczędzili krytyki szefowi RAS. Ataki, na przemian ze strony PiS i SLD, powtarzały się regularnie. M.in. radny PiS Czesław Sobierajski (ten sam, który usiłował wymusić na dyrektorze Archiwum Państwowego, by zmienił treść wystawy na te-

mat powstań Śląskich usuwając z niej akcenty niemieckie) uznał, że niedopuszczalne jest, by jego wyborcy finansowali pensję Gorzelika.

Zakamuflowana tolerancja?

Zastanawiająca jest istota egzotycznego sojuszu PiS-owsko-SLD-owskiego. O ile prezes PiS publicznie nazywał Śląsk „zakamuflowaną opcją niemiecką” i niejednokrotnie występował przeciwko decentralizacji, to na stronie internetowej SLD czytało, że jedną z głównych wartości promowanych przez tę partię jest tolerancja dla różnorodności. Wydaje się więc, że Sojusz powinien być naturalnym sprzymierzeńcem mniejszości Śląskiej.

To prawda, zadaniem lewicy jest wspieranie wszelkich mniejszości, ale szanując Śląską tożsamość kulturową, rozumiejąc trudną historię Śląska, ciesząc się z przetrwania na Górnym Śląsku języka Śląskiego opartego na staropolskiej mowie, protestujemy jednak przeciw dzieleniu przez Ruch Autonomii Śląska społeczno-

ści województwa Śląskiego i przeciwstawianiu gojać narodowi Śląskiemu – mówi Zbyszek Zaborowski, przewodniczący Śląskiej Rady Wojewódzkiej SLD – Niepokoi nas dążenie do zmiany kształtu województwa poprzez wykluczenie z niego Częstochowy, Zagłębia Dąbrowskiego czy Żywiecczyny.

Burza w szklance wody

Zaborowski podkreśla też, że celem jego partii nie jest dymisja Gorzelika, ale odsunięcie go od wpływu na edukację w regionie oraz obchody 90. rocznicy wybuchu III Powstania Śląskiego, które RAS traktuje jako wojnę domową i nie przyłączył się do uchwały sejmików opolskiego i Śląskiego w sprawie uczczenia bohaterów czynów powstańców. – Człowiek, który stwierdził, że Polska nie jest jego ojczyzną, nie powinien zajmować się tymi tematami – twierdzi twardo szef Śląskich struktur SLD.

Adam Papierniok

MAT

CHEM

BUD

CENTRUM CHEMII

BUDOWLANEJ

DYSTRYBUCJA I PORADZTWO TECHNICZNE

Mat-Chem-Bud Centrum Chemii Budowlanej Sp. z o.o.

43-391 Mazańcowice 57
(k. Bielska-Białej)
tel. 33 815 51 75

43-460 Wiśła
ul. 1-go Maja 83
tel. 33 855 60 65

<http://matchembud.com.pl>

Redakcja wileńskiego dziennika „Słowo”. W środku Józef Mackiewicz

niebezpiecznie się o nią ocierającego. W październiku 1939 Mackiewicz wyraził swoją radość z zastąpienia w Wilnie wojsk sowieńskich przez wojska litewskie (nie na długo, jak dziś wiemy) – co również nie spotkało się z przychylnym stosunkiem polskiej opinii publicznej. Litwini początkowo próbowali wykorzystać krajowców jako pomoc przy lituanizacji Wileńszczyzny, do czego ci nie nadawali się tak samo, jak nie nadawali się do „krzwienia polskości” - uznali więc, a rebours,

krajowców za „zakamuflowaną opcję polską”. Rok 1945 ideę krajowości przekreślił. Dziś, w świetle agresywnie lituanizacyjnej polityki władz litewskich wobec mniejszości polskiej wydaje się być dla litewskich Polaków ideą równie nieatrakcyjną jak 70 lat temu – spór o tożsamość Wileńszczyzny ciągle pozostaje sporem dwubiegunowym, polsko-litewskim, w którym nie ma miejsca na „trzecią drogę”.

Szczepan Twardoch

O autonomii Górnego Śląska rozmawiano już w 1919 roku. Regionalne elity zdawały sobie sprawę z konieczności takiej decyzji

Korzenie autonomii

Czytając o autonomii województwa śląskiego, uchwalonej przez Sejm Rzeczypospolitej w 1920 roku, odnosimy nieraz wrażenie, jakby jej idea narodziła się w Warszawie.

Wiadomo, że 17 maja 1920 roku opracowanie autonomii powierzono w Sejmie profesorowi Józefowi Buzkowi. Jednocześnie Korfanty powołał osobną komisję w Bytomiu z Konstantym Wolnym na czele. Zatem Korfanty, chociaż nie miał do Buzka zastrzeżeń, wolał mieć własny projekt autonomii opracowany na Górnym Śląsku przez związanych ze sobą ludzi.

Jednak prace podjęte w maju 1920 roku przez Buzka i Wolnego nie były początkiem konkretyzowania autonomii. Musiano ją przecież przedtem wymyślić i przegadać. Dokonało się to wcześniej w kręgu górnośląskiej elity propolskiej. Po konferencji w Wersalu pojawiła się koncepcja, że owszem należy zmierzać do Polski, ale ze świadomością własnej odrębności. Było to refleksem działalności



Konstanty Wolny (1877-1940) Marszałek Sejmu Śląskiego

Związku Górnoślązaków optującego za niepodległością. Zasadniczą rolę w kształtowaniu się myślenia o autonomii odegrał I Zjazd Śląskich Akademików zwołany na 7 sierpnia 1919 roku do Katowic, w którym uczestniczyło około 200 Górnoślązaków opcji propolskiej. Przyjęto rezolucję domagającą się od Rzeczypospolitej zagwarantowania dla Górnego Śląska autonomii. Zaraz ideę autonomii rozpropagowały wpływowe gazety koncernu „Katolika” Adama Napieralskiego.

„Autonomia dla Górnego Śląska w razie przyłączenia do Polski jest potrzebna” – pisano na łamach „Katolika” 9 sierpnia 1919 roku, czyli dwa dni po wspomnianym zjeździe akademików.

Pod koniec sierpnia 1919 roku przebywający wtedy w Berlinie Korfanty spotkał się ze zwolennikami niepodległości Górnego Śląska: Józefem Musiałem i księdzem Tomaszem Reginkiem, którzy - według sprawozdania Korfanteego - gotowi byli opowiedzieć się za Polską, jeśli ta przyzna Górnemu Śląskowi „daleko idącą autonomię”. Rozmowy berlińskie potwierdza książd Reginek we wspomnieniach „Proboszcz Śląski” wydanych w 1952 roku w Londynie, wspominając nawet kilka konferencji z Korfantym. Napisał książd Reginek, że „Korfanty przyrzekł jak najrychlej opracować i przedłożyć w sejmie warszawskim odpowiednią ustawę o autonomii dla Górnego Śląska po przyłączeniu go do Polski”.

Podobnie za autonomią Górnego Śląska w ramach państwa polskiego opowiedziała się konferencja przywódców ruchu polskiego 30 września 1919 roku w Opolu, przy czym Polskę widziano wtedy w kształcie federacyjnym. Za autonomią opowiedzieli się najważniejsi przywódcy ruchu polskiego, włącznie z Korfantym i Wolnym. Zatem już w 1919 roku w gronie propolskiej elity regionalnej zdawano sobie sprawę, że autonomia jest nie tylko potrzebna, ale że bez autonomii nie da się nakłonić Górnoślązaków do głosowania za Polską. Jeden z działaczy Komisarjatu w Bytomiu Władysław Borth wspominał po latach, że na uchwaloną już autonomię powoływano się powszechnie w kampanii plebiscytowej: „Nie było wieceu ani zebrania, abyśmy się na ten akt nie powoływali”. Dodał ponadto, że życzyły sobie autonomii „wszystkie grupy społeczne, a więc robotnicy, rolnicy, kupcy, rzemieślnicy i inteligencja pracująca. Za autonomią opowiadała się zarówno śląska ludność rodzima, jak i mieszkający wśród niej Wielkopolanie”. Natomiast ze strony rządu polskiego pierwsza znana wypowiedź w sprawie autonomii pochodzi z listopada 1919 roku, kiedy to obietnicę jej nadania wypowiedział minister przemysłu i handlu Ignacy Szczepiński podczas wizyty w Cieszyźnie.

Wcześniej ideę autonomii sformułowano w środowiskach górnośląskiej inteligencji. Do Warszawy przeniósł ją Korfanty, bez którego wprowadzenie autonomii do Sejmu Rzeczypospolitej nie byłoby możliwe.

Jan F. Lewandowski

Część 5

TAKA JEST NASZA HISTORIA

Grupy rekonstrukcji historycznej uczą tego, czego nie można dowiedzieć się w szkole. Dzięki pasji i dobrej zabawie odkrywają nieznane karty naszej historii

Co tak naprawdę robiliśmy pod Grunwaldem?

Dominik ma szesnaście lat, historią Polski interesuje się od dziecka, już jako dziesięciolatek przeczytał „Krzyżaków” i trylogię Sienkiewicza. Mieszka na Śląsku, ale o historii Śląska wie niewiele, bo w szkole te treści są praktycznie nieobecne. Fascynuje go zwłaszcza bitwa pod Grunwaldem, zawsze marzył, by przenieść się do przeszłości i walczyć z Krzyżakami.

Wstąpił do jednej ze śląskich grup rekonstrukcji historycznej, by być jednym z tych młodych ludzi w lśniących zbrojach zmagających się w połowie lipca z Teutonomi, których oglądał w telewizji. Jakież było jego zdumienie, gdy dowiedział się, że przyjdzie mu założyć biały płaszcz z czarnym krzyżem i walczyć przeciwko Polakom. Cóż, historia Śląska nie jest prosta... - Takich przypadków jest wiele, ślascy uczniowie nie znają historii swojego regionu, bo o tej można uczyć tylko w kontekście historii Polski – przyznaje z uśmiechem Tomasz Świdergał, historyk i twórca Chorałgwi z Uniczów, jednej z grup rekonstrukcji – tymczasem przez wiele wieków nasza historia z historią Polski nie miała wiele wspólnego. Grupy rekonstrukcji próbują zatem uzupełnić braki w wiedzy historycznej młodych ludzi.

Czego nie powie ci pani z historii

Na szkolnych lekcjach historii nie dowiemy się zatem, że większość jeńców wziętych przez Jagiełłę do niewoli pod Grunwaldem stanowili, według Jana Długosza, właśnie Ślascy. Nie dowiemy się też jak bardzo obyczają rycerskie na Śląsku różniły się od polskich. Weźmy choćby sam rytuał pasowania na rycerza: na ziemiach polskich odbywał się poprzez położenie miecza na ramieniu kandydata, a na Śląsku poprzez uderzenie w twarz, symbolizujące zależność rycerza od wasala. W szkolnych podręcznikach nie znajdziemy też informacji, że kultura rycerska na ziemiach śląskich była zbliżona do zachodnioeuropejskiej. - Nic dziwnego, skoro chętnie migrowali do nas rycerze z Zachodu, głównie z Flandrii i Niemiec, to oni wprowadzili tradycje turniejów rycerskich (pierwszy turniej na obecnych ziemiach polskich zorganizował śląski książę Bolesław Rogatka, a Henryk IV Probus, niedoszły król polski, był minnesingerem) – mówi Świdergał - U nas pojawiali się najpierw nowinki dotyczące uzbrojenia, u nas pojawili się ministriałowie - ubogie rycerstwo służebne, nie mające swojego odpowiednika w historii Polski.



Rycerscy rekonstruktorzy historii mogą podobno liczyć na przychylność pięknych białogłów

Powody traktowania po macoszemu historii regionu wydają się oczywiste – fakty, które zadają kłam tezie o odwiecznej polskości Śląska, mogą być niewygodne. Do dziś kontrowersje budzi choćby to, że słynny Śzlak Orlich Gniazd powstał po to, by chronić granice Polski przed Ślazakami, których sam Długosz określał jako naród nienawistny Polakom. Paradoksalnie, ten zakazany owoc przyciąga do historii Śląska wielu pasjonatów.

Bielszczanin Gniewko Drewnicki zajmuje się rekonstrukcją od dziesięciu lat. Sam przyznaje, że na początku jego wiedza historyczna była niewielka, a hobby przypominało bardziej dziecinną zabawę. Z czasem jednak zaczął analizować historię średniowiecza na Śląsku pod różnymi względami - mody, architektury, muzyki, uzbrojenia, obyczajowości, języka. Dziś przyznaje, że rekonstrukcja stała się dla niego wrotami do ogromu wiedzy o dziejach regionu. - Zacząłem odkrywać to, co ze średniowiecza do naszych czasów pozostało: archeologiczne eksponaty odkopane na bielskim rynku i zamkowy dziedzińcu, rewelacyjne polichromie z końca XIV wieku w kościele św. Stanisława, ruiny zamku Wolek w Kobiernicach – opowiada Drewnicki - Pod szyldem „Chora-

gwi Śląskiej” lub ekip wchodzących w jej skład zorganizowaliśmy i nadal organizujemy wiele imprez promujących ważne dla regionu wydarzenia lub miejsca, jak choćby klasztor cystersów w Lubiążu, zamki Czochoa, Grodziec, Toszec czy pole bitwy pod Wietszycami.

Rycerz za sześć tysięcy, luznik za sześćset

Rekonstrukcja to hobby stosunkowo drogie. Pełne wyposażenie rycerza może kosztować nawet do 6 tys. zł. Na rynku nie brakuje dziś firm, które fachowo wykonają poszczególne elementy, z dbałością o historyczne realia. Jeśli ktoś zadowolili się podczas bitwy rolą zwykłego luznika, jest w stanie zmieścić się w sumie sześciuset zł. Ale rekonstruktorzy nie mają wątpliwości, że warto, a coroczne wyprawy pod Grunwald stanowią ukoronowanie ich starań. Niestety, śląska chorałgiew z czarnym orłem, pod którą walczą Ślascy, skazana jest co roku na porażkę, tak jak cała armia Ulricha von Jungingena. Prawdziwym wrogiem śląskich rycerzy nie są jednak siły polsko-litewskie, tylko... stereotypy i historyczna ignorancja. A te pokonać jest łatwiej niż wojska Jagiełły.

Marcin Melon

Opinię o tym jak żyło się u schyłku średniowiecza Polacy wyrobili sobie na podstawie lektury „Krzyżaków” Sienkiewicza. Czy polskiej północy zagrażał Zakon, a na południu żyło się bezpiecznie?

Władysław II Opolczyk - śląski książę z wielkimi ambicjami

Jak bardzo mylimy się w tej ocenie uświadamiają nam dzieje pewnego górnośląskiego księcia, którego ambicje sięgały bardzo wysoko. Władysław II Opolczyk, bo o nim mowa, swą błyskawiczną karierę rozpoczął na dworze Ludwika Andegawerskiego, króla Węgier. W 1367 roku został palatynem węgierskim (praktycznie druga osoba w państwie). Po śmierci Kazimierza Wielkiego w 1370 roku, Władysław ostatecznie zapewnił Ludwikowi polski tron, za co w nagrodę otrzymał w lenno ziemię wielunińską oraz okregi: częstochowski, bolesławiecki i brzeski. W 1372 r. Opolczyk został namiestnikiem Rusi Halickiej. Tym razem wykazał się również zdolnościami w zarządzaniu. Lokował miasta, rozwijał handel, skutecznie starał się o ustanowienie ruskie-

Zdolny zarządcą

Rosnącej potędze opolskiego Piasta sprzeciwiali się jednak polscy możni, dlatego też król odwołał go ze stanowiska nadając w zamian w lenno ziemię dobrzyńską oraz część Kujaw. Jak większość średniowiecznych władców Władysław wszedł w konflikt z hierarchią kościelną opodatkowując ziemie bisku-

pa plockiego. Nalożono za to na niego klątwę. Za jej zdjęcie książę zobowiązał się do ufundowania klasztoru. W 1382 r. zrealizował to przyrzeczenie sprowadzając z Węgier do Częstochowy paulinów. Dwa lata później umieścić w klasztorze pochodzący z ruskiego Belza cudowny obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem, co zapoczątkowało rozwój największego polskiego sanktuarium maryjnego. Po śmierci króla Władysław rozpoczął starania o polską koronę. Z uwagi na niechęć możnowładztwa jego kandydatura przepadła. Pomimo tego, po wyborze córki Ludwika, Jadwigi, na tron polski, szlachta obrała Opolczyka na opiekuna Królestwa Polskiego. Sytuacja zmieniła się po ślubie Jadwigi z Jagiełłą. Gdy królowa wybrała się na Ruś, Władysław wydał uniwersał wy-

wołający tamtejszą ludność do nieuznawania polskiej władzy. Jagiełło wówczas przekazał Bydgoszcz - należącą do Władysława - książętom zachodniopomorskim oraz sprzeciwił się nominacji bratanka Opolczyka na tron arcybiskupa gnieźnieńskiego. Korzystając z okazji wyjazdu Jagiełły, Władysław postanowił dokonać przewrotu pałacowego. Wraz ze swoimi ludźmi został jednak pojmany na Wawelu i zmuszony do ukorzenia się przed Jagiełłą. Na krótki czas doszło między oboma rywalami do zgody.

Jagiełło rzuca swe wojska na Śląsk

Gdy jednak Opolczyk poszukując środków finansowych zastawił u Krzyżaków zamek w Złotory,



Pomnik na cmentarzu parafialnym upamiętniający ofiary tragedii

PANORAMA DZIEJÓW

W styczniu 1945 r. nastąpiło wyzwolenie Górnego Śląska przez wkraczających doń żołnierzy Armii Czerwonej. Owczesny dramat związany z wysiedleniami, weryfikacją narodowościową czy systemem obozów pracy dotyczył większości mieszkańców tej ziemi, jednakże ludność Bojkowa – podgliwickiej wsi nazywanej wtedy Schönwald – skutki zaprowadzania władzy komunistycznej odczuła jeszcze dotkliwiej.

Pierwsze wzmianki o obecnej południowej dzielnicy Gliwic pochodzą z XIII w. – obszar leśny leżący na tym terenie został wymieniony w dokumentach cysterskich pod nazwą Boycou. Początki osadnictwa to rok 1269 - z tego okresu pochodzi dokument lokacyjny wsi na prawie niemieckim wystawiony dzięki staraniom opata zakonu cystersów z Rud.

Początek wsi, wymienianej już od 1283r. jako Scuenewald, dali osadnicy przybyli z Saksonii, a wywodzący się, wedle różnych źródeł, z Westfalii bądź Tyurgii. Nazwa w prawie niemieńskiej formie, jako Schönwald (z j. niem. schöner Wald – piękny las), przetrwała aż do 1946 r.

Geneza odrębności mieszkańców

Niemieckich osadników chętnie sprowadzanych w średniowieczu na ziemie polskie cechowała wysoka kultura rolna i wydajność produkcji – nie inaczej było w przypadku mieszkańców Schönwaldu. Ponadto do drugiej połowy XVIII w. schönwaldzcy chłopci posiadali o wiele lepsze warunki gospodarowania niż ludność w sąsiednich miejscowościach

– z racji podległości opactwu cysterskiemu w Rudach oraz umowie lokacyjnej nie musieli odrabiać stale wzrastającej pańszczyzny; obowiązani byli jedynie do niewielkiego świadczenia w pieniężnego.

Ten fakt nie pozostał bez wpływu na proces izolacji – napływ okolicznej ludności do Schönwaldu był niewielki. Właściciele i zarządcy gospodarstw najczęściej jedynie sezonowo korzystali z siły roboczej pochodzącej spoza miejscowości. Potomkowie niemieckich kolonistów w wielu osadach lokowanych na prawie niemieckim przyjmowali język i zwyczajnie przeważającej na Górnym Śląsku ludności słowiańskiej. Jeszcze przed schyłkiem XV w. większość niemieckich osad uległa sławizacji. Mieszkańcy Schönwaldu zachowali swą odrębność, tworząc fascynującą, zamkniętą spo-

leczność posługującą się specyficzną jedynie dla tego miejsca gwarą języka niemieckiego (Schönwälder Mundart), inną od niemieckiego dialektu używanego na pozostałym obszarze Górnego Śląska (Oberschlesische Mundart).

Tragiczny los wielowiekowej społeczności

Miejscowość licząca w drugiej połowie lat 30. XX w. ok. 5 tys. mieszkańców stała się miejscem tragicznych wydarzeń związanych z radziecką ofensywą na Zachód w końcowej fazie II wojny światowej. W styczniu 1945 wojska I Frontu Ukraińskiego wkraczając na Górny Śląsk dokonywały wielu aktów terroru na zajmowanych ziemiach. Spora grupa niemieckojęzycznej ludności regionu ucie-

kli przed zbliżającymi się oddziałami w głąb Rzeszy, lecz niewielka jej część pozostała w swych domach. 120 osób, w tym kobiety i dzieci, zostało zamordowanych przez czerwonooarmistów wkraczających do Schönwaldu. Świadkowie tamtych zdarzeń licznie przytaczają fakty świadczące o bestialstwie radzieckich zwolocieli, m.in. umyślnie oblanie benzyną i spalenie żywcem 16 ludzi – dzieci i starców. Na terenie wsi doszło też do wielkiej liczby gwałtów dokonywanych przez sowieckich morderów. Jako najbardziej prawdopodobną przyczynę tych zbrodni podaje się właśnie pochodzenie etniczne społeczności. To, co przez wieki stanowiło o bogactwie Schönwaldu, będąc równocześnie jedną z górnośląskich osobliwości, nagle stało się prze-

Adrian Górecki

Górna Adyga to jeden z najbogatszych regionów Włoch. Od lat z wielkim sukcesem cieszy się automonią

Gdzieś pomiędzy Austrią a Włochami

Górna Adyga zwana też Tyroleem Południowym to autonomiczna prowincja znajdująca się na terenie dwóch kultur – od północy otacza ją niemieckojęzyczny, austriacki Tyrol Północny, zaś od południa włoskojęzyczny Tyrydent. Alto Adige to jedno z niewielu miejsc w Europie, w którym można się spotkać z trójjęzycznymi nazwami miejscowości; poza wspomnianymi językami w użyciu pozostaje mowa zamieszkującej te okolice niewielkiej społeczności romańskiej – Ladyńów.

Długa droga do spokoju

Tyrol Południowy będący przez stulecia częścią Austrii, w 1919 r, na mocy pokoju zawartego po wojnie austriacko - włoskiej przeszedł pod jurysdykcję Włoch. Ścieżka do normalizacji stosunków Tyrolczyków z Włochami była kręta i wyboista. Po dojściu do władzy Benito Mussoliniego w połowie lat 20. XX w. zainicjowano brutalną akcję asymilacyjną. Tyrolczycy stali się elementem niepożądanym we własnych domach. Wiele osób szkanowano i zmuszono do emigracji; sprawa Tyrolu Południowego stała się także osią sporu pomiędzy rządami Włoch i Austrii.



Górna Adyga to raj dla miłośników sportów zimowych. Obok mapa Włoch z zaznaczoną autonomiczną prowincją

Porozumienie włosko - niemieckie z 1938 r. zakładało opuszczenie przez Tyrolczyków zamieszkiwanych przez nich terenów we Włoszech i przeniesienie na ziemię II Rzeszy. Plany te zniweczył wybuch II wojny światowej, ale po niej nie zmieniono statusu oraz przynależności państwowej prowincji. W rezultacie doprowadziło to do nieuniknionych niepokojów na tle etnicznym. Od zakończenia II wojny światowej do początków lat 90. ubiegłego wieku doszło do kilkuset zamachów terrorystycznych dokonanych przez grupy tyrolskich ekstremistów, żądających przyłączenia do

Austrii. Zginęło w nich wówczas kilkanaście osób. Chociaż walki zbrojnej podjęła się niewielka grupa społeczeństwa, to nastroje wśród niemieckojęzycznej ludności Górnej Adygi były jednoznaczne - zdecydowana większość pragnęła powrotu tych ziem do Austrii.

Bogata północ

W połowie lat 60. XX w. rząd włoski dostrzegł narastający problem – efektem wieloletnich rozmów był traktat z 1971 r., zrównujący w prawach języki włoski i niemiecki oraz otwierający drogę niemiecko-

języcznemu szkolnictwu. Cały region stał się zaś autonomiczną prowincją, co walnie przyczyniło się do szybkiego, nieskrępowanego gospodarczego rozwoju regionu. Zażegnanie narodowościowych antagonizmów pozwoliło przekuć zagrożenie w szansę; kulturowa różnorodność stała się magnesem przyciągającym turystów – Tyrol Południowy stał się ulubionym miejscem zimowego wypoczynku Niemców, zaś Tyrydent masowo odwiedzają Włosi, ponadto Górna Adygę corocznie poznają tysiące zagranicznych pasjonatów sportów zimowych.

Od kilku lat ośrodki narciarskie w okolicach stolicy prowincji, Bolzano/Bozen, biją rekordy popularności wśród polskich klientów biur podróży. W ciągu kilkudziesięciu lat Górna Adyga stała się jednym z najbogatszych regionów Włoch. Szeroki zakres autonomii pozwala zatrzymać zdecydowaną większość zebranych podatków na potrzeby regionu. Infrastruktura drogowa i turystyczna w niczym nie przypominają zaniedbanych i niedoinwestowanych osad z centralnej i południowej części Półwyspu Apenińskiego. Na autonomii zyskała też kultura ludności ladyńskiej,

posługującej się na co dzień językiem romansz. Kilkanaście tysięcy osób, mieszkających głównie w izolowanych przez lata górskich dolinach, w latach 90. XX w. uzyskało prawo do edukacji we własnym języku, kulturowania swych tradycji i obyczajów.

Kierunek: Europa

Górna Adyga zdaje się być Szwajcarią w miniaturze – multikulturowy charakter ludności, piękne alpejskie krajobrazy, świetna baza hotelowa i infrastruktura komunikacyjna mogą konkurować z niemiecką oraz austriacką. Także europejskie procesy zjednoczeniowe stwarzają możliwości współdziałania niegdyszwaśnionych grup narodowościowych. Także cały Tyrol – zarówno część austriacka jak i włoska - stał się niedawno euroregionem, w ramach którego prowadzona jest intensywna współpraca na polu gospodarczym i kulturalnym. Żdaje się, że autonomia regionalna i integracja europejska rozwiązały na dobre krytyczną sytuację Tyrolu Południowego. Jeżeli tylko władze Włoch nie powrócą do totalitarnych metod italianizacji, ten region, jak i całe północne Włochy, czeka świetlana przyszłość.

Adrian Górecki

ROZMOWA z Reinhild Campidell, rzeczniczką prasową partii Süd-Tiroler Freiheit

Południowy Tyrol ma prawo do samostanowienia

- Jakie są cele Süd-Tiroler Freiheit? - Nasza partia dąży do pełnego prawa do samostanowienia, mam tu na myśli niepodległość. Jeśli spojrzymy na obecną sytuację Włoch, Południowi Tyrolczycy jasno widzą, że nie mamy żadnej przyszłości w tym państwie. Ale najważniejszą podstawą naszych dążeń jest fakt, że nigdy nie mieliśmy nic wspólnego z Włochami. To, że dziś nasz region znajduje się w tym państwie, to nie był nasz wybór, ale arbitralna decyzja mocarstw po I wojnie światowej, wykonana wbrew mieszkańcom Południowego Tyrolu. Właśnie dlatego mamy prawo do samostanowienia.

- Po I wojnie światowej polityka Mussoliniego wobec Południowego Tyrolu była bezkompromisowa. Wasze nazwiska i nazwy topograficzne zmieniano na wło-

skie, bezpardonowo walczone z waszą tożsamością. Jak to oceniasz z perspektywy czasu?

- Tak, to prawda. Mussolini w ten sposób chciał z nas uczynić Włochów. Ettore Tolomei w 1923 r. rozpoczął proces wymyślenia nowych nazw topograficznych tylko w jednym celu, aby pokazać światu, że ten region jest i zawsze był włoski. Niestety, wielu ludzi spoza Tyrolu uwierzyło, że te nazwy są historyczne. Podobnie uczyniono z naszymi nazwiskami. Faszyści usiłowali „italianizować” Tyrolczyków. Język niemiecki został zabroniony w szkołach, zamknięto niemieckojęzyczne gazety. Oficjalnie mógł funkcjonować wyłącznie język włoski. Jednak te środki nie przynosiły pożądanego efektu. Wówczas faszyści rozpoczęli sprowadzać do Południowego Tyrolu Włochów



Nigdy nie byliśmy Włochami, nikt nie pytał nas czego chcemy - mówi Reinhild Campidell

z całego kraju. Aby ta imigracja była trwała, przybysze mieli wiele przywilejów przy znajdowaniu pracy i mieszkań. Bozen, stolica Południowego Tyrolu, jako ośrodek nowego okręgu przemysłowego od 1928 r. zaczął

się szybko rozrastać. Dzięki Bogu wszystkie te wysiłki nie zakończyły się sukcesem, niemieckojęzyczna część Południowi Tyrolczycy nadal stanowią większość.

- Jak byś opisała tożsamość mieszkańców Południowego Tyrolu?

- Dział dla ponad 70 proc. mieszkańców niemiecki jest językiem ojczystym. Około 24-25 proc. stanowią Włosi, pozostała część to Ladyńowie. Naszą tożsamość określilibym jako południowotyrolską w większym stopniu niż tyrolską. Jest to zasługa polityki prowadzonej przez Południowotyrolską Partię Ludową (SVP), która

- Czy w Twojej opinii Południowy Tyrol jest lepiej zarządzany odłak w 1970 roku uzyskaliście autonomię?

- Oczywiście, wszystko jest

lepsze w porównaniu do bycia „zwykłym” regionem włoskim. Jednak naszym celem nie jest autonomia. Uzyskanie jej to był ważny krok, ale to nie jest dla nas satysfakcjonujące. Obecność Południowego Tyrolu we Włoszech to kompletna pomyłka. Jesteśmy przekonani, że jako samodzielny byt będziemy silniejsi nie tylko ekonomicznie, ale również kulturowo. Mamy wiele kompetencji, których inne regiony nie mają, np. edukację, politykę społeczną, transport. Faktem też jest, że pozostaje u nas więcej naszych podatków niż gdzie indziej.

- Ile regionalnych partii politycznych działa w Południowym Tyrolu?

- Mamy 4 regionalne partie: SVP, Süd-Tiroler Freiheit, Freiheitlichen i Union für

Südtirol. Oprócz tego są też partie z Włoch. Trzy spośród wymienionych partii regionalnych, dysponujących w regionalnym parlamencie 8 głosami spośród 35, chce stworzyć własne państwo tak szybko jak to tylko możliwe. Czwartą, mam tu na myśli Południowotyrolską Partię Ludową (SVP), która w wyborach regionalnych zdobyła 48 proc. głosów, również jest za niepodległością, jednak jej członkowie twierdzą, że jeszcze nie nadzied odpowiedzi czas.

- Jak określasz swój język? Czy to dialekt niemieckiego czy może samodzielna mowa?

- To dialekt języka niemieckiego, albo lepiej - austriackiego. W sytuacjach oficjalnych mówimy po niemiecku, w domu i z przyjaciółmi dialektem.

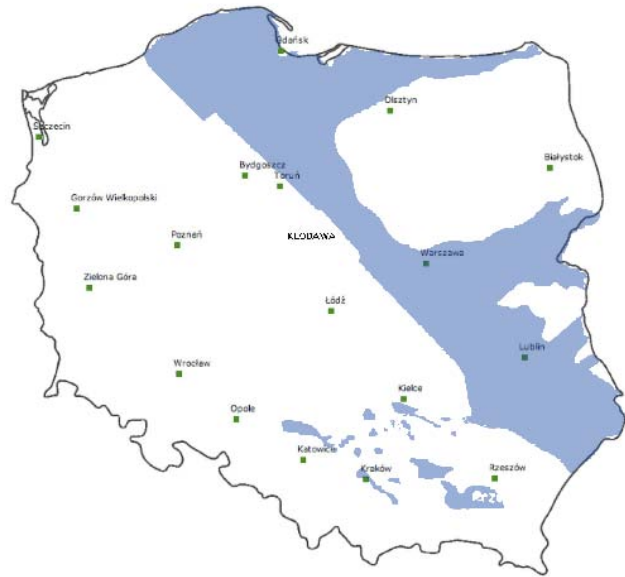
Rozmawiał Michał Kieś

Czy wiesz, że... w największym śląskim rezerwanie Łęzok w okolicach Raciborza bytuje ponad 50 % wszystkich gatunków ptaków żyjących w Polsce?

W jednych doniesieniach przedstawia się gaz łupkowy jako szansę na energetyczne uniezależnienie się Polski, w innych z kolei grzmi się o zagrożeniu środowiska naturalnego

Co dalej z łupkami?

I nie jest to tylko polska specyfika. Kwestia wydobycia gazu ze złóż łupkowych wzbudza największe spory we Francji. Skąd taka skrajność przedstawianych poglądów? Nie ulega wątpliwości, że wydobycie gazu ziemnego to działalność niezwykle lukratywna. A im większe do zarobienia pieniądze, tym agresywniejsza konkurencja. Do tej pory jedynym źródłem pozyskiwania gazu ziemnego były złoża konwencjonalne. Ze względu na wielkość złóż i łatwość przesyłu przy pomocy gazuociągu, największym dostawcą na rynku europejskim była Rosja. Jednakże niewielkie firmy amerykańskie doprowadziły do „łupkowej rewolucji technologicznej”. Udało im się opracować technologie pozwalające na opłacalne ekonomicznie wydobycie gazu zalegającego w tzw. łupkach osadowych. Komercyjne wydobycie w USA gazu z łupków rozpoczęło się w 2002 r., a już 7 lat później Amerykanie stali się największym producentem gazu w świecie. Gdy firmy amerykańskie zaczęły poszukiwać nowych złóż, ich uwagę – ze względu na wysoki popyt – przykuła Europa. Według opublikowanego w Waszyngtonie raportu Agencji Informacji Energetycznej największe złoża „gazu łupkowego” znajdują się w Polsce, a niewiele mniej-



Udokumentowane oraz potencjalne występowanie gazu łupkowego w Polsce na podstawie badań przeprowadzonych przez Państwowy Instytut Geologiczny

sze we Francji. To musiało wzbudzić obawy rosyjskiego Gazpromu, głównego dostawcy gazu na europejski rynek. Już wydobycie z amerykańskich złóż zahamowało wzrost cen tego surowca na światowych giełdach. Wydobycie gazu w Europie, doprowadziłoby – z rosyjskiego punktu widzenia – do katastrofy. Gazprom utraciłby dużą część intratnego rynku, a Kreml „gazowy kurek” jako instrument wpływu na politykę między-

narodową. W sukurs Rosjanom przyszły organizacje ekologiczne, które protestują przeciwko wydobyciu gazu z łupków twierdząc, że stosowana technologia powoduje zanieczyszczenia gleb środkami chemicznymi. Jednak do tej pory nigdzie podobnego zanieczyszczenia nie stwierdzono, a przedstawiciele amerykańskich firm wydobywczych zaprzeczają tezę ekologów. Czy gaz „łupków” jest zagrożeniem dla górnośląskiej – opar-

ty przecież na węglu – gospodarki? Biorąc pod uwagę fakt, że spełnienie optymistycznych prognoz oznacza rozpoczęcie wydobycia na skalę przemysłową dopiero za 10-15 lat, marny jeszcze trochę czasu. Z drugiej strony obecnie stosowane technologie węglowe nie spełniają coraz ostrzejszych unijnych wymogów dotyczących emisji CO2 do atmosfery. Obfitość surowca czystszeo od węgla, zmniejszą z pewnością motywację rządu do obrony obecnych poziomów emisji gazów cieplarnianych. Czy są więc jakieś szanse na ratunek dla naszego górnictwa? Kilka tygodni temu Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach przyznał nagrodę zespołowi naukowców pracujących pod kierownictwem prof. Krzysztofa Stańczyka nad projektem HUGE. Celem tego projektu było prowadzenie badań nad technologią podziemnego zagazowywania węgla. W Kopalni Doświadczalnej „Barbara” w Mikołowie zagazowano 22 tony węgla i uzyskało 72 tys. m3 gazu, w którym zawartość wodoru wyniosła 40 proc. Z pewnością to jest przyszłość górnictwa węglowego. Jednak wprowadzenie tych technologii wymaga jeszcze wielkich środków finansowych.

Rafał Adamus

Uczelnie publiczne, jak i prywatne, zmuszone do szukania oszczędności, mogą oferować w efekcie wcale nie tak wysokie wykształcenie

Zmiany na rynku szkolnictwa wyższego

Ostatnich kilkanaście lat przyniosło prawdziwy boom w edukacji wyższej. Pojawienie się prywatnych uczelni umożliwiło sporej ilości osób zdobyć upragnionego dyplomu. Zanim powstały, na wielu kierunkach, także na studiach niestacjonarnych w uczelniach publicznych, kandydaci musieli poddać się ostrej selekcji.

Pojawienie się tak dużej ilości szkół prywatnych było oczywiście spowodowane wymaganiami rynku. Okazało się, że ilość osób chcących studiować znacznie przewyższa możliwości uczelni państwowych. Większość z nich pochodziła z wyżu demograficznego lat 80. ubiegłego wieku. Pozostali chcieli uzupełnić wykształcenie, ale dotychczas nie mieli takiej możliwości. To spowodowało, że państwowe

Coraz cieńsza granica

Boom trwał kilkanaście lat i skończył się wraz z końcem demograficznego wyżu. Z tego powodu najbliższe lata mogą okazać się przełomowe dla wielu uczelni wyższych.

Spora z nich może po prostu nie wytrzymać wyścigu na rynku edukacyjnym. Niektóre uczelnie prywatne już jakiś czas temu zrozumiwały, że jeśli chcą przyciągnąć studentów, to muszą im zaoferować to, czego nie znajdują na tradycyj-

cyjnym uniwersytecie. Radzą sobie z mniejszą liczbą kandydatów, otwierając atrakcyjne specjalności i zwiększając ofertę edukacyjną. Wiele z nich zyskało sobie przez lata działalności całkiem niezłą renomę. Znajduje ona potwier-



Jaka jest przyszłość prywatnych uczelni wyższych?

dzenie w różnych zestawieniach, w których przewyższają czasami uczelnie publiczne. Podział na szkoły prywatne i publiczne, choć nadal obowiązuje formalnie, stopniowo traci znaczenie. Nadal jest brany pod uwagę przez kandydatów na studia stacjonarne, którzy chcą uniknąć czesnego i liczą na prestiż uczelni wydającej dyplom. Uczelnie prywatne są coraz skuteczniejsze w pozyskiwaniu środków na własną działalność z różnego rodzaju programów, dzięki temu nauka na niektórych kierunkach nie tylko jest darmowa, ale oznacza również wypłatę comiesięcznego stypendium dla najzdolniejszych. W wielu przypadkach prywatne uczelnie pozyskują środki o wiele skuteczniej od państwowych jednostek, gdzie problemem podstawowym

jest często nadmiernie rozwinięta biurokracja. Państwowe uczelnie mimo to nadal mają przewagę nad prywatnymi ze względu na stałe finansowanie z budżetu państwa. W tym wyścigu o studenta, którego polskie szkolnictwo nie znało do tej pory, uczelnie państwowe ciągle znajdują się na uprzywilejowanej pozycji. Przegłosowana nie tak dawno ustawa o szkolnictwie wyższym zakłada, że uczelnie wyższe, które mają prawa akademickie (prawo do nadawania stopni doktora), będą mogły otwierać nowe kierunki kształcenia. Dotyczy to w większości uczelni państwowych, mimo iż najbardziej skorzystałyby na tym uczelnie prywatne. Wydaje się, że na tej konkurencji studentci mogą tylko zyskać. Ale to tylko część prawdy.

Maria Legowska

Unijne dotacje dla biznesu będą dużo skromniejsze niż do tej pory

Koniec z pomocą dla przedsiębiorstw?

Początki są trudne dla każdego przedsiębiorcy - wspomina Aleksandra Łuczakiewicz (26 lat), która w marcu 2010 roku dzięki wsparciu Rudzkiej Agencji Rozwoju otworzyła swój własny gabinet rehabilitacji i odnowy biologicznej „Fizjo-Vita” w Rudzie Śląskiej. - Oprócz 40 tys. zł na otwarcie gabinetu wygrałam konkurs na wsparcie pomostowe – około 1200 zł na bieżące koszty, na cały rok. Z tego samego projektu „Kapitał Ludzki 6.2” skorzystał tak-

że Łukasz Szymczyk (lat 29) mieszkaniec Rudy Śląskiej. - Zamysł stworzenia firmy zrodził się z pasji. W roku 2010 założyłem firmę MOTIONart. Zajmuję się produkcją radiowo - telewizyjną. Otrzymałem wówczas dotację na kwotę około 40 tys. zł, dzięki czemu mogłem kupić potrzebny sprzęt m.in. profesjonalną kamerę. Dodatkowo otrzymałem tzw. pomoc pomostową na okres pół roku na opłacanie rachunków, w tym ZUS-u. Do tej pory firma dobrze się rozwija, bywają lepsze i gorsze miesiące, ale dzięki funduszom z Unii jej działanie

prawdopodobnie nie będzie nowych. W najbliższym czasie przewidujemy trzy konkursy. Za niedu-

Otrzymanie pieniędzy na otwarcie własnej firmy jest już prawie niemożliwe

go rusza nowy program 1.24. Na początku przyszłego roku ogłosimy konkurs z zakresu innowacji oraz z sektora turystyki. To są praktycznie ostatnie konkursy, które się rozpoczynają dla przedsiębiorstw. Tym samym w tych miękkich projektach w harmonogramie przewiduje się coraz mniej środków - mówi Tomasz Bednarek, dyrektor Centrum Doradztwa Gospodarczego Rudzkiej Agencji Rozwoju „Inwestor” Sp. z o.o.

Monika Sandecka

W połowie sierpnia na półkach pojawi się „Saelesia” - płyta podsumowująca ostatnie 12 miesięcy w śląskiej muzyce. To początek cyklu, który planuje wydawnictwo Falami

Muzyka prawie całego świata - ze Śląska



„Saelesia”, wydawnictwo Falami, dystrybucja: Sonic, premiera: 22 sierpnia 2011 roku. CD znajdziecie w dobrych sklepach muzycznych

W każdym razie nie miałbym nic przeciwko temu, żeby Silesia kojarzyła się przede wszystkim z muzyką. Na marginesie warto zaznaczyć, że jeżeli hasło „Śląskie - pozytywna energia” ma jakiś sens, to najbardziej widoczny jest on właśnie w podobnych przedsięwzięciach. Przynajmniej przez chwilę wierzymy, że to kultura jest najważniejsza, a nie polityka. Prawie dosłownie mówi o tym utopijnym odrzuceniu polityki rozpędzony utwór Mofopłanu - „Cztery dychy”. Projekt, na którym znalazło się siedemnastu różnych wykonawców - mieszkających w różnych miejscach w województwie śląskim, został pomyślany jako obraz tego, co ciekawego dzieje się tu

trzeba puścić, żeby powstał taki trafny tekst o paleniu niekoniecznie papierosów.

Śląski Babilon

Płyta, której premiera będzie miała miejsce 22 sierpnia, została wydana w ciekawej oprawie autorstwa Marty Strzody, z krótkimi opisami poszczególnych wykonawców. Grafiki zamieszczone na płycie można oglądać w trójwymiarze przez dołączone okulary. Szkoda może tylko, że w tekstach dominuje angielski. Jest to zrozumiałe pod warunkiem, że ma ona prezentować dokonania metropolitarnej sceny zagranicznym odbiorcom. Choć

mam nadzieję, że mimo to trafi bez problemu także do polskiego odbiorcy. Może Metropolia Silesia będzie po jakimś czasie przypominać Babilon z pochodzącego z płyty utworu „Throne Gone Down” zespołu Natural Mystic. Może pomieszanie języków sprawdza się tylko

w muzyce, a w rzeczywistości prowadzi ono tylko do konfliktów? Może. Tak to już bywa, że to, co kulturowo tworzący powstaje często z napięć. Ale to muzycy, w ogóle artyści, w przeciwieństwie do polityków są od tego, żeby te napięcia tworzyć wykorzystywać.

Piotr Kulas

FILM

Nowa animacja dla najmłodszych widzów



Kuba i Śruba - mądrala i urwis

Bielskie Studio Filmów Rysunkowych przygotowuje premierę nowego serialu animowanego dla najmłodszych. „Kuba i Śruba” to historia braci, którzy dzięki swojej niezwykłej wyobraźni odbywają fantastyczne przygody. Serial jest próbą powrotu do animacji, które opowiadają historie jedynie za pomocą ekspresji i ruchu postaci,

bez konieczności wprowadzania dialogów. Dzięki wykorzystaniu nowoczesnych technik komputerowych łączących animację 2D z oprogramowaniem do animacji 3D film nabierze dynamiki charakterystycznej dla współczesnych produkcji. Twórcami serialu są Andrzej Orzechowski i Bronisław Zeman.

DM

MUZYKA

Projekt Ślązak, czyli „Jadymy na bogato”



Stereotyp Śląska jak żywy

Mieszkając w regionie, który ma tyle do zaoferowania, można było stworzyć niezwykle wysmakowane, artystyczne dzieło. Po miesiącu oczekiwań na wideoklip „Jadymy na bogato”, w końcu mogliśmy zobaczyć efekt. W założeniach miał pokazać Śląsk jako miejsce gdzie się właśnie dzieje, tę-

JT, DM

DYRDA

Po ogrodach ich poznać

Zdumiewa mnie medialny katowicki szum wokół Europejskiej Stolicy Kultury. Rejtan Durczok, pardon miało być Kamil Durczok drze szaty, że wyścig po tę godność wygrał Wrocław. Twierdzi on, że minister Zdrojewski zagrał nie fair przekazując w ostatniej chwili swojemu miastu 100 milionów na kulturę. Ja zaś uważam, że Wrocław wygrał, bo jego oferta była bardziej europejska. Katowice ubiegały się o tytuł ESK 2016 koncepcją jakiegoś Miasta Ogrodów. O co chodziło z tymi ogrodami wiedział mało kto, nawet w katowickim biurze ESK płałali się, gdy wpadłem o to zapytać i wyjaśniali mi, że ten, który wie, to akurat poszedł sobie. A Wrocław? Startując do ESK zabrał się za to nie od strony ogrodu, tylko od strony miasta. I to miasta niebylejakiego, tylko stolicy Śląska! A więc regionu, w którym przez stulecia ścierały się wpływy niemieckie, polskie, czeskie – co wytworzyło wspaniałą kulturowy tygiel. A po roku 1945 w tyglu tym wymieniła się cała ludność, ale teraz ci nowi szukają korzeni tych starych... A jakby tego było mało, Wrocław za miasto partnerskie wyścigu po ESK wybrał sobie San Sebastian, a więc inne miasto pogranicza, bo przecież z Kraju Basków.

Eh, jakież to kulturotwórcze, romantyczne, nostalgiczne. Każdą wrażliwą osobę łapie za duszę. Mnie też łapie za duszę, ale przy okazji żal że du... (sze) ścisła, że Wrocław w swojej ofercie zamieścił to, co powinno być atutem Katowic. Bo sto lat temu niemieckie bedekery podkreślały, że to Katowice są nową śląską, tętniącą życiem metropolią. Tylko Katowice zrobiły wszystko, by swoją śląskość zakopać w jakichś ogrodach, i tymi ogrodami się promować, a nie regionem niezwykle barwnym, ciekawym, europejskim. Katowice nie umiały zagrać Śląskiem, bardziej się go chyba wstydząc niż nim chwaliąc. Wrocław postawił na swoje atuty prawdziwe, a Katowice na jakieś wydumane. Wygrał ten, czysja oferta była lepsza. Po prostu biblijna zasada „Po owocach ich poznacie”. Choć katowickie biuro ESK ma być może Biblię, w której wydrukowano błędnie: „Po ogrodach ich poznać”.

SZMITKE KRESKĄ



Piotr Kulas

Czy wiesz, że... na Śląsku istnieje kilkanaście winnic, a tradycję wyrobu win przywieźli tutaj Cysersi już w XIII wieku?

Śląsk od samego początku był centrum heavy metalowego życia. Tu grały gwiazdy, tu rodziło się polskie „ciężkie uderzenie”

Metal ma się tu dobrze



Legenda śląskiego metalu - zespół Kat - wciąż w doskonałej formie

metal to nie tylko stylowa i bezkompromisowa muzyka, ale i nieodłączny komponent światopoglądowego radykalizmu i aury kontrowersji, to przynależność, że nawet w obrębie tej trójcy Kat wiedzie niepodzielny prym. Wydaje się, że to przede wszystkim zasługa lidera, Romana Kustrzewskiego, być może najbardziej kontrowersyjnego artysty w Polsce. Śląskiego artysty, piszącego w jednym z tekstów z ostatniej płyty o omie, opie i... gugulach (słowa zapewne zastanawiające dla polskich fanów, a napisane przez człowieka, który supportował Metallikę). Mimo, że moda dawno już

Bartosz Białik

Pisarze prowincjonalni Sándor Márai (1900 – 1989)



Sándor Márai - pisarz i gorący węgierski patriota

po drugiej wojnie światowej, w 1948 roku, nie chcąc swoją obecnością firmować komunistycznego reżimu, resztę życia spędził na emigracji, głównie w USA i we Włoszech. Márai był pisarzem mieszczańskim. Pisał przede wszystkim dla czytelników z warstwy, z której sam pochodził. Jego opus magnum wydają się być dzienniki oraz powieści autobiograficzne i to właśnie one przesadzają o prowincjonalnym charakterze Máraiego. W rodzinnej Kassie (nigdy nie nazwał tego sasko-węgierskiego miasta Koszycami) spędził tylko kilkanaście lat, ale wła-

śnie te lata ukształtowały jego artystyczną osobowość. Był gorącym węgierskim patriotą, ale dorastając w wieloetnicznym - bo saskim, węgierskim, słowiańskim i żydowskim jednocześnie środowisku nigdy nie stał się szowinistą. W pewnym sensie największe swoje dzieło napisał własnym życiem: śledząc w porządku chronologicznym „Wyznania patrycjusza”, „Ziemia, ziemia...”, „Krew św. Januarego” i „Dzienniki” śledzimy nie tylko opowieść o życiu jednego człowieka, ale również pesymistyczną opowieść o upadku pewnego świata (którego bynajmniej nie idealizował) i umieraniu europejskiej cywilizacji. Po śmierci kobiety, z którą spędził 68 lat i przybranego syna, coraz bardziej zniechęcał się do życia, napisał w „Dzienniku”: „Czekam na wezwanie, nie ponagam, ale i nie ociągamy się. Już pora” - po czym popełnił samobójstwo.

Szczepan Twardoch

ROZMOWA z Adamem Antosiewiczem, inicjatorem festiwalu Ryska Riedla

Żywy pomnik Riedla

Władze Tychów zamierzają postawić pomnik Ryszardowi Riedlowi. Ma przedstawiać jego postać w pobliżu przystanku, z którego często podróżował do Katowic. Jak Pan ocenia ten pomysł? Czy Riedel byłby bardziej zadowolony z pomnika czy tzw. żywego pomnika czyli festiwalu w swoim rodzinnym mieście?

Od początku uważałem, że Tyski Festiwal Muzyczny im. Ryska Riedla który odbywał się na Paprocanach zawsze w lipcu, w terminie zbliżonym do daty odejścia Ryska tj. 30 lipca, jest jego pomnikiem rzeczywistym i tak mówiliśmy ze śp. Gosią Riedel. Nie mniej oceniać czy Rysiek byłby zadowolony z pomnika materialnego. Ważne, że ludzie pamiętają Ryska, jego twórczość i wykonania. Pewnie festiwal także ma w tym swoją zasługę.

Tegoroczna edycja festiwalu „Ku przestrodze” będzie już 13. To kolejna odsłona imprezy w Chorzowie, mieście i którym także Riedel był związany. Chciałby Pan jeszcze kiedyś wrócić z imprezą do Tychów? Jest to w ogóle możliwe np. logistycznie? Podczas ostatniego koncertu grupy Dżem w Tychach wokalista zespołu dość jednoznacznie dawał do zrozumienia publiczności, że Paprocany to wymarzony teren na koncerty.

Festiwal dobrze promował miasto przez 10 lat - od 1999 do 2008 roku, a później byłem zmuszony przenieść go do Chorzowa. W tym roku odbędzie się w dniach 30-31 lipca na Polach Marsowych. Tak to już jest, jeśli dobra marka jest ugruntowana w jednym miejscu i nagle zostanie przeniesiona, to tak, jakby zaczynać od nowa. Festiwal po raz trzeci odbywa się w Chorzowie, gdzie został gościnie przyjęty zarówno przez władze miasta Chorzowa, jak i WPKiW. To miłe. Wszyscy wspominamy klimat i magiczną wręcz atmosferę tyskich festiwali, ale klimat festiwalu tworzą jego uczestnicy, a klimat w miastach prezydentów. Mam nadzieję, że kiedyś dowiemy się wszyscy jaka była prawdziwa przyczyna wyrugowania festiwalu z Tychów. Zgadzam się z Mackiem (Balcarem, wokalistą Dżemu - przyp. red.) w 100 procentach, że Paprocany to wyma-

zione miejsce na koncerty i inne imprezy masowe. Podczas planowania przebudowy ośrodka w Paprocanach zgłaszał Pan publicznie propozycję dostosowania warunków w tym ośrodku do realizacji tak dużej imprezy. Czy widzi Pan szansę na realizację swojej koncepcji? Przede wszystkim czy miasto próbowało jakoś współpracować z Panem w tej kwestii? Wielokrotnie sugerowałem, aby przystosować Paprocany do funkcji ponadregionalnego ośrodka

DOSSIER Adam Antosiewicz

tyszanin, były wiceprezydent miasta, pomyślny słodawca i organizator Festiwalu im. Ryska Riedla „Ku przestrodze”. Impreza oprócz walorów muzycznych, promuje trzeźwość i przeciwdziałanie narkomanii.

rekreacyjno-sportowego z możliwością przeprowadzania imprez masowych (festiwale, teatry, operetki, opery, zawody sportowe na boiskach tworzących amfiteatr, molo z wypożyczalnią sprzętu pływającego itp). Niestety, władze mają inne pomysły na teren ośrodka. Szansa na realizację koncepcji jest zawsze. Ja jestem otwarty na konkretne propozycje.

Jak Pan

Rozmawiał Robert Rajczyk



Adam Antosiewicz także jest miłośnikiem bluesa

SAM JES GODANE

Chopcy na kołach

Pospolite ruszenie, wszyscy gódom jyno ô Tour de Pologne. Chociôz jak na codziñ jêżdżynie na kole niy bier mie za fest, to musza prziznać, że terozki przy ôkazuje To-uru nawet tym zech sie zainteresowôł. Ale coby niy bôło, wýścig jak wý-ścig - przijadôm chopcy na kołach, zrobiôm pora rôndek po Katowicach i tyła my ich bydymy wi-dzieć. Co mie bardzi szte-ruje to jak tym nasz Ślônsk pokôżôm w telewizje kej bydôm sam u nôs furgąc z tymi kołami. Marzyłoby mi sie coby bôło żółto-modro na cółkij trasie Touru. Coby my podobno nie jak w Katalonii, czy Kraju Basków pokôżali to przonie dło swojego haj-matu. Coby frielki i karlusy jak bydôm to ôglôndać we telewizje ôboczyli, co sam u nôs niy ma tak biôło-czrywôno jak im sie zdô. Niy ma lepszy ôkazuje do pokôżaniô naszych gôrnoślônskich farbów niŹli transmisjô na cółko Europa. Takij szansy niy mogymy spaprąć. Biercie fany i czekejcie przii trasie na chopców na kołach.

Dawid Biały

Czy wiesz, że... w Wojewódzkim Parku Kultury i Wypo-
czynku w Chorzowie, drugim co do wielkości parku
miejskim w Europie, znajduje się aż 80 km
alejek parkowych?

Od 31 lipca do 6 sierpnia kolarscy fani będą w niebie. Najlepsi kolarze podejmą rywalizację na trasie 68. Tour de Pologne, najstarszego i najbardziej prestiżowego wieloetapowego wyścigu kolarskiego w Polsce. Nie zabraknie również śląskich akcentów

W siedem etapów dookoła Polski



Podobnie jak w zeszłym roku Tour de Pologne zawita także do Katowic

Tour de Pologne jest dziś zde-cydowanie największym wy-
darzeniem kolarskim w Polsce. Transmisje telewizyjne z wy-
ścigu trafiają do ponad czter-
dziestu krajów i są niesamowi-
tą szansą na promocję miast
i miasteczek w regionach, któ-
re odwiedza kolarski peleton.
Zanim jednak marka Tour de
Pologne stała się tak rozpo-
znawalna i wartościowa, prze-
żywała sporo upadków oraz
wzlotów.

Jak to się zaczęło?

Wyścig dookoła Polski może
pochwalić się ponad 80-letnią
tradycją. Pierwsze pomysły na
realizację kolarskiego touru
z prawdziwego zdarzenia za-
częły pojawiać się w pierwszej
połowie lat 20. XX w., a na
swoją realizację musiały zace-
kać niemal dekadę. Początki
były bardzo skromne. Pierwsza
edycja zorganizowana w roku
1928 przez m.in. Warszawskie
Towarzystwo Cyklistów, przy-
ciągnęła na start zaledwie 71
kolarzy. Wyścig zaczął jednak
zyskiwać popularność i z roku
na rok frekwencja na starcie
zwiększała się. Sytuacja zwią-
zana z wybuchem II wojny
światowej sprawiła, że impreza
została zawieszona na 8 dłu-
gich lat. Kolarze wrócili do ry-
walizacji dopiero w roku 1947.

Era Langa

Sytuacja diametralnie zmienia
się na początku lat 90. XX w.
Sprawę w swoje ręce postana-
wia wziąć znany w kolarskim
świecie, wicemistrz olimpijski,
Czesław Lang. W roku 1993

zostaje dyrektorem imprezy, a
także inwestuje w nią własne
środki finansowe. Sukces nie
przychodzi jednak od razu. Do-
piero po trzech latach wyścig
zaczyna być klasyfikowany w
międzynarodowych ranking-
gach, a po czterech uzyskuje
rangę „wyścigu narodowe-
go”. Kolejne lata to pasmo
sukcesów organizacyjnych
i zwiększania zainteresowania
kolarstwem nad Wisłą. „Prze-
gląd Sportowy” aż cztery razy wy-
różnia Tour de Pologne jako „naj-
lepszą imprezę sportową roku”.
Zwiększa się też międzynaro-
dowe znaczenie wydarzenia
i w tym roku wyścig zostaje wpi-

sany do kalendarza UCI World
Tour, skupiającego 14 najwa-
żniejszych kolarskich wyścigów
etapowych na świecie.

68. edycja Tour de Pologne

W związku z awansem w kolar-
skich rankingach, w tegorocz-
nej edycji touru ma obowiązek
wziąć udział 18 aktualnie naj-
lepszych kolarskich drużyn. Mo-
żemy być więc pewni, że po pol-
skich drogach ścigać się będą
kolarze znani nam z telewizyj-
nych transmisji największych
imprez kolarskich. 68. edycja
Tour de Pologne potrwa od
31 lipca do 6 sierpnia. Kolarze

Dawid Biały

Czy wiesz, że... Gliwice są miastem portowym?
Pierwszy port powstał tam w 1806 r. Obecny jest
największym śródlądowym portem w Polsce.

Nikt nie wie jak wypadną śląskie drużyny w nadchodzącym sezonie, ale i tak próbujemy zabawić się we wróżkę

„BAL” JEST OKRĄGŁA A „TORY” SĄ DWA

Ilość klubów piłkarskich w Gór-
nośląskim Okręgu Przemysło-
wym to ewenement w skali
kraju. Jaka jest jednak rzeczy-
wista siła górnośląskiego „fus-
balu”? Spójrzmy w przeszłość.

Dwie dekady temu

W sezonie 1991/1992
w osiemnastodrużynowej naj-
wyższej klasie rozgrywkowej
zagrały trzy kluby górnośląskie,
ale cała trójka zmieściła się w
czołowej piątce. GKS Katowice
był drugi, tuż za mistrzowskim
Lechem, a kibice na Bukowej
oklaskiwali takich graczy, jak:
Roman Szew-
czyk, Andrzej
Lesiak czy bra-
cia
Świerczew-
scy. Koszulki
Ruchu i Gór-
nika ubierali
wówczas m.in. medaliści z
igrzysk w Barcelonie: Ry-
szard Staniek, Dariusz Gęsior
i Tomasz Waldoch, ligową ka-
rierę rozpoczynał Mariusz Sru-
twa, a Ryszard Cyroń starał się
o transfer do Bundesligi. Na
wspomnienie tych nazwisk
starszym kibicom pewnie za-
kręci się iza w oku, a trzeba pa-
mietać, że już wówczas zaczę-
ło się mówić o kryzysie śląskiej

Prognozy dla śląskich klubów mogłyby być lepsze

stracili przed sezonem czolo-
wych zawodników: Sikorski,
Bonin i Słowak Jeź w no-
wym sezonie założył czarne
koszulki warszawskiej Polo-
nii. W ich miejsce przycho-
dzą: młody Paweł Olkowski
i Paul Thomik, mający za sobą
występy w drugiej drużynie
Bayernu. Teoretycznie fani
Górnika powinni się martwić,
jednak Nawalka już w Kato-

wickach udowodnił, że w trud-
nych warunkach jest w stanie
szybko zbudować dobrze ro-
zumiejącą się drużynę z mało
znanych zawodników. Nasza
prognoza: Górnik prezentując
ciekawą grę zajmie satysfak-
cjonujące siódme miejsce.

Dwa i pół śląskiego klubu

W kadrze chorzowskiego Ru-
chu jak na razie rewolucji nie
ma: odchodzi obrońca Nykiel,
przybyć mają dwaj piłkarze
gliwickiego Piasta: pomocnik
Śmektała i obrońca Lewczuk.
Czy ta stabilizacja wyjdzie „Nie-
bieskim” na dobre? Wiele zale-
żeć będzie od skuteczności
napastników. My wierzymy,
że odpowiedzenie, jakie Pa-
weł Abbott przywiózł z Anglii
i przebojowość Arkadiusza
Piecha wzmocnione determi-
ną Sebastianą Olszara stwo-
rzą wybuchową mieszankę,
która da Ruchowi miejsce tuż
za czołową. Naszym zdaniem
będzie to piąte miejsce.
W tym sezonie w ekstrakla-
sie zobaczymy... dwie i pół
śląskiej drużyny. Nie sposób
bowiem przesądzić jaki region
reprezentować będzie Pod-
beskidzie Bielsko-Biała, klub,
którego korzenie leżą zarów-
no w śląskim Bielsku, jak i w

NIE PRZEGAP

Piłkarze na starcie

W piątek 29 lipca startuje
kolejny sezon piłkarskiej
ekstraklasy. W rozgryw-
kach wystąpią, niestety,
tylko trzy zespoły z na-
szego regionu: Ruch Cho-
rów, Górnik Zabrze oraz
Podbeskidzie Bielsko-Biała.
Do końca sierpnia piłkarze
rozegrają pięć kolejek spo-
tak, a w dziewięciu me-
czach górnośląskie kibice
będą mogli uczestniczyć
na żywo. Zapraszamy na
stadiony.



Mecz Ruch Chorzów – Polonia Warszawa 22.05.2011 - Ebi Smolarek w starciu z Piotrem Stawarczykiem

małopolskiej Białej. Naszym
zdaniem cudu nad Białką
dokona Adrian Sikora. Filigr-
nowy snajper z Ustronia wr-
aca po nieudanych próbach
podbicia serc hiszpańskich
i cypryjskich kibiców a my wie-
rzymy, że jego umiejętności
strzeleckie dadzą Podbeski-
dzi upragnione utrzymanie.
Jeśli wysoką formę utrzymają
m.in. Słowacy Zajac i Dancik,
powinno to wystarczyć do za-
jęcia dziesiątego miejsca.

to liczyć fani Odry Wodzisław
i Polonii Bytom. Ekstraklasa
wydaje się być też poza za-
sięgiem Radzionkowa, jednak
obstawiamy, że o ten cel po-
walczą Piast i Katowice. Kibice
GieKS-y długo czekają już na
występy w najwyższej klasie
rozgrywkowej, obstawiamy,
że w końcu się ich doczekają.
W drugiej lidze stawiamy na
awans GKS Tychy, natomiast
dla beniaminka z Rybnika
oraz klubów z zachodniej
części Górnego Śląska, Ruchu
Zdzieszowice i MKS Kluczbork,
przeprowadzamy bezpieczne
miejsca w środku tabeli.

A jaką przyszłość śląskich klub-
ów widzą nasi Czytelnicy?
Zachęcamy do dyskusji na
stronie: www.nowagazetaślaska.eu

Marcin Melon

Czętni do powrotu

W pierwszej i drugiej lidze aż
roi się od górnośląskich klub-
ów, których wierni kibice za-
sługują na oglądanie swoich
ulubieńców w walce z naj-
lepszymi. W niedalekiej przyszo-
ści z pewnością nie mogą na

HISTORIA

Praktycznie od zawsze Szom-
bierki były w cieniu bytom-
skiej Polonii. Choć ilość su-
ksesów, stan finansów dru-
żyn, a także aktualna sytuacja
w li-gowych tabelach przemawia
zdecydowanie na korzyść lo-
kalnego rywala, to Szombier-
ki są klubem, który również
miał swoje chwile chwały.
Nie jest tajemnicą, że czasy
największych triumfów przy-
padły na złote lata górnictwa
oraz okres prosperity kopalni
Szombierki. Zaczniemy jednak
od początku...

Klub powstaje na początku
roku 1919, jednak pierwszy
meczu rozgrywa dopiero rok
później. Mecz bardzo istotny,
bo zaczynający bytomską
rywalizację Szombierek z Po-
lonią. To pierwsze starcie koń-
czy się wygrana Szombierek
4:1 i jest wielkim sukcesem
młodej drużyny, która rywal-
izuje później aż do początku II
wojny światowej w rozgryw-

kach niższego szczebla ligi
niemieckiej. Po wojnie klub
wzięty pod opiekuncze skrzy-
dła kopalni Szombierki zosta-
je reaktywowany pod nazwą
Robotniczy Klub Sportowy
Szombierki. Jako ciekawostkę
można przytoczyć fakt, iż me-
cze cieszą się tak dużą popu-
larnością wśród pracowników
kopalni, iż muszą być dla nich
przeprowadzane specjalne
transmisje, które pozwalają
przeżywać sportowe emocje
bez przerywania pracy. Są
to jedne z pierwszych tego
typu działań w kraju. Pierw-
szy poważny sukces drużyny
nadmochodzi w roku 1946, kiedy
Szombierki zdobywają mi-
strzostwo Śląska Opolskiego.
Rok później drużyna gra już
w pierwszej lidze.

Gra przeciw najlepszym
drużynom w kraju nie układa
się już drużynie Szombierek
aż tak dobrze. Po kilku sezo-
nach, w których klub zajmu-

je głównie miejsca w niższej
połowie tabeli, następuje
spadek. Skład zostaje jednak
przebudowany i w roku 1963
bytomska ekipa znów wraca
w szeregi pierwszoligow-
ców. Powrót jest niesamowi-
cie udany, gdyż Szombierki
rok po awansie zdobywają
pierwszy - i jak się później ma
okazać jedyny w historii klub-
u - tytuł wicemistrza Polski.
W kolejnych latach drużyna
jeszcze dwukrotnie zdobywa
4 miejsce w rozgrywkach i
ugruntowuje swoją pozycję
solidnego pierwszoligowca.

Koniec lat 70. XX w. , a
z szczególnością początek 80. to
czas największych sukcesów
Szombierek. Najpierw byto-
mianie po raz piąty w historii
klubu awansują do półfinału
Pucharu Polski, a następnie
rok później zaskakują całą fut-
bolową Polskę zdobywając
mistrzostwo kraju. To, że su-
ces nie był przypadkowy by-

KLUB

tomianie udowad-
niają w kolejnym
sezonie zajmując
trzecie miejsce
w rozgrywkach.
Następne lata to
już niestety powol-
ny zjazd z dół ligo-
wej tabeli. W połowie
lat 80. Szombierki rządzą
i dzielą na zapleczu ekstrakla-
sy, jednak awansując nie są
w stanie na dłużej zagrac
miejsca wśród najlepszych.

W roku 1993 Szombierki roz-
grywają swój ostatni, jak do
tej pory, mecz w I lidze. Sześć
lat później nękany proble-
mami finansowo – organiza-
cyjnymi klub spada do IV ligi.
Działacze próbują ratować
drużynę łącząc ją z Polonią,
co ma na celu stworzenie jed-
nej, silnej bytomskiej ekipy.
Jednak konflikty wewnętrzne
szybko kończą współpracę.
Rok 2007 w obliczu fatalnej
sytuacji finansowej zostaje

podjęta decyzja o
wycofaniu drużyny
seniorów z rozgry-
wek i skupieniu się
na szkoleniu mło-
dzieży. Baza sporto-
wa zostaje przejęta
przez Miejski Ośrodek
Sportu i Rekreacji, a dru-
żyna zaczyna grę od najni-
ższego poziomu. Obecnie klub
rywalizuje w rozgrywkach na
poziomie okręgowym.

Szombierki Bytom rozegrały
w najwyższej lidze w kraju
ponad 700 spotkań, z których
235 udało się rozstrzygnąć
na swoją korzyść. W tym
momencie drużyna zajmuje
17 miejsce w tabeli wszech-
czasów piłkarskiej ekstraklasy
i jest na piątym miejscu
spośród wszystkich śląskich
klubów ustępując jedynie:
Ruchowi, Górnikowi, kato-
wickiej Gieskie oraz bytom-
skiej Polonii.

Dawid Biały

ROZMOWA z Krzysztofem Ziembą, wiceprezesem klubu sportowego 1. FC Katowice

Społecznicy w służbie piłki nożnej

- 1. FC to nie klub młodzieżowy, a wokół aż roi się od dzieci. Co je tu ciągnęło?
- W zeszłym roku spróbo-
waliśmy organizacji turnie-
ju piłki nożnej im. Ernesta
Wilimowskiego dla piłkarzy
dorosłych. Impreza wypali-
ła, fajnie było, ale zdecydo-
waliśmy się, że w tym roku
zrobimy turniej tylko dla
dzieci, żeby wyłonić gwiaz-
dy, które pójdą śladami jego
piłkarskiej kariery, żeby ktoś
z młodych piłkarzy Śląska,
bądź klubu 1. FC potrafił z
piłką robić to co on.
**- Czy nasza młodzież dobrze ro-
kuje?**
- Patrząc na tę imprezę, na
wysoki piłkarski poziom
drużyn, które zostały tu-
taj zaproszone, jesteśmy
podbudowani. Przede

wszystkim obserwujemy
naszych młodych piłkarzy
i mam nadzieję, że będą
z nami w przyszłości w 1.
FC Katowice. Bardzo do-
brze prezentuje się tak-
że drużyna Ruchu Cho-
rów, zarówno jeśli chodzi
o wyszkolenie indywi-
dualne, jak i taktyczne.
Bardzo ładnie to wyglą-
da. Gdy ktoś z zewnątrz
popatrzy na te dziecia-
ki, to widzi czysty sport
i fair play.
**- Inwestowanie w przyszłe
kadry jest bardzo istotne. Czy
spodziewa się Pan, że te młode
osoby będą w przyszłości stano-
wić fundament 1. FC?**
- Mam nadzieję, że będą jak
piłkarze starej drużyny 1. FC,
która walczyła kiedyś o wice-
mistrzostwo Polski. Pamię-



Krzysztof Zięba podczas Turnieju im. Ernesta Wilimowskiego

tajmy jak wielkimi byli Ernest
Wilimowski czy Karol Kosok,
co reprezentowali sobą na
boisku, w sporcie i jaki wpływ
mieli na późniejsze gwiazdy
śląskiej piłki nożnej. Myśle
tu o ich wpływie m.in. na
Gerarda Cieślika czy Ernesta

Pohla. Ci, jako młodzi ludzie
oglądali np. Wilimowskiego
w Bytomiu. A potem postano-
wili pójść w jego ślady.
**- Wielu katowiczian jest zainte-
resowanych czy 1. FC nie będzie
stanowić pewnej konkurencji
dla GKS Katowice. Do kogo jest**

adresowane 1. FC?

- Nasze hasło to śląska piłka
ponad podziałami. Przy-
mując zawodników nie
wartościujemy ich, nie ma
znaczenia skąd są, komu
kibicują, jakie są ich sym-
patie i antypatie. Chłopak
wchodząc do 1. FC musi
nim żyć, zaakceptować
naszą sportową rodzinę
i reprezentować godnie
swoją klub. A jeżeli 1. FC
będzie na tyle dobry, że
będzie mógł rywalizować
z „GieKSą”, to będziemy ry-
walizować i walczyć o za-
szczyty.
**-Taka impreza jest dobrym dzia-
łaniem promocyjnym dla 1. FC.
Czy zgodzi się Pan ze stwierdze-
niem, że 1. FC potrzebuje o wie-
le większej promocji?**
- Jesteśmy instytucją non-

profit. Przez dwa lata utr-
zymywaliśmy się z własnych
środków. Choć kwota 10
tys. zł, którą dostaliśmy z
Urzędu Miasta nam bar-
dzo pomogła, to potrzeby
są dużo większe. Wszyscy
pracujemy tu na zasadzie
wolontariatu. Wszczepiamy
też naszym podopiecz-
nym szacunek dla tego
typu pracy, pokazujemy,
że można coś robić z pa-
sji, a nie dla pieniędzy. To
ma aspekt wychowawczy,
pozwala cieszyć się wspóln-
ym działaniem dla wspól-
nego dobra. Jednakże nie
wszystko można zrobić
za darmo. Niewątpliwie
środki na promocję klubu
bardzo by nam się przydały.

Rozmawiał
Paweł Niewiadomski

Serweta na stole	Część liścia	Wypłaca ją ZUS	Trys w papierku	Ken, aktor z Japoni ("Ostatni samuraj")	Syn lub córka	Stolica Włosezu	Dom studencki	Religijne prawo muzułmańskie	Talia	Z kanką na końcu	Uczy o dziejach
6			Równowaga, brak ruchu	Atletyka, rada	19	26	Niepełny dowód przesłaj potwa	Rodzaj obłajny	Grecka nimfa	22	8
			Gipsowa gruszka			Chwał w zbożu	12	11	Spory, właśnie		
Czyta ją uczeń Samica Jelenia			2	Wsi na uszach			Wielka pustynia			Zgrany zespół, team	W centrum cyku
27		5	24	Arkusze poprawek	17	Przedwiny telzmowi		Zdradzi swoje ideały			28
Kape-lusz kowboja	13		15		4	25	Budżetowa granica		3	Rodzaj dekołtu	
			18	Nocny strój		AC wlości klub	21	Małżonek Junony			
...-mary	42-cio-wy płazmy						Ros. ciężarówka			Szkoła kuc	
Utwór Wilków			1	Sądce lub Ży-wiecki		14		7		20	16
		10	Otwarta wersenda		Jubilejska jednoetka masy		9	Tworzy szuwary			